Rok I. Lwów, dnia 4. Listopada 1876. Nr. 3. *(gratis)*.

Prenumerata we Lwowie.
Całoroczna . . . . 3 złr. 70 ct.
Półroczna . . . . 1 „ 82 ct.
Z odniesieniem do domu prenumerata jak na prowincyi.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 cnt. od wiersza drobnym drukiem.

Wydawca i Redaktor:
Ksiądz Stanisław Stojałowski.

PIAST

Pismo polityczno-polemiczne
poświęcone sprawie polsko-katolickiej.

Prenumerata na prowincyi.
Całorocznie . . . . . 4 złr.
Półrocznie . . . . . 2 „
W cesarstwie niemieckiem . 8 marek.
Wychodzi dwa razy w miesiącu; 15. i 30. każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya:
Lwów, ulica Piekarska, Nr. 7.

In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus caritas. S. Aug. | *W koniecznych zgoda, w wątpliwych swoboda, we wszystkiem miłość. Ś. Aug.*

Z powodów wymienionych w „*Przeglądzie dziennik.*“ rozsyłamy ten Numer i nieprenumeratorom *gratis*.

Przychylając się do wielostronnie objawionych życzeń, otwieramy chętnie przedpłatę kwartalną do końca roku 1876. za opłatą 1 złr. 20 ct. Prenumerata całoroczna liczyć się więc będzie od 1 stycznia 1877. Ci którzy dotąd całoroczną złożyli, dopłacą zaraz lub na 1 stycznia 1 złr. 20 c., i będą mieć prawo do premij; z których pierwszą, t. j. Cztery Mowy powiedziane na Wiecu polsko-katolickim w Poznaniu z tym Nrm. całorocznym prenumeratorom rozsyłamy. Druga premia: „Obraz Serca Pana Jezusa olejno-drukowany“ rozesłaną będzie z końcem maja r. 1877.

O NASZYCH REDAKCYACH.

Często się dziś pisze „o kapłaństwie dziennikarskiem.“ Jeżeli ten frazes ma oznaczać wysokie posłannictwo i wielki wpływ dziennikarstwa w naszych czasach; nicbyśmy nie mieli przeciw temu; zastrzedz tylko należy, że boskości posłannictwa, namaszczenia, oraz charakteru nadnaturalnego, które jest własnością kapłaństwa nowego zakonu, żadną miarą dziennikarstwu przyznawać nie można. Dziennikarstwo jest jedną z największych potęg naszego czasu, ale koniec końcem jest potęgą ludzką, pozbawioną Boskiego posłannictwa i charakteru.

Lecz kto lubi dziennikarstwo nazywać kapłaństwem, powinien pamiętać, że kapłaństwo nawet w przenośnem znaczeniu, jeśli ma być piastowanem godnie, powinno opierać się na czystości i zacności charakteru, a za święty i najpierwszy swój obowiązek poczytywać powinno: ogłaszanie i obronę prawdy.

Veritas vos liberabit, — Prawda was oswobodzi, powiedziano w Ewangielii — i po wszystkie wieki trwa niewzruszoną ta zasada, a ktokolwiek w jakikolwiek sposób ją zapoznaje — nie ku oswobodzeniu, nie ku wolności, ale do tyranii fizycznej czy moralnej sam zdąża i innych za sobą prowadzi.

Z tej zasady wychodząc dziennikarstwo powinnoby prawdę nietylko głosić, ale prawdy też głoszonej nie osłaniać, a tem bardziej prawdy od siebie nie odtrącać.

Każdy apostoł prawdy, każdy brat po piórze, byłby wówczas sprzymierzeńcem naszym, i witaćby go należało z radością, nawet wtenczas gdy innego od nas jest zdania. Bo jeśli nic innego okrom prawdy nie ma się na oku, wówczas nawet człowiek innego od nas będący przekonania, jeśli ma niezaprzeczenie dobrą wolę, nie może być uważany za przeciwnika, ale raczej za sprzymierzeńca. Albo bowiem ma słuszność albo nie. Jeżeli pierwsze, wówszas słuchając go, dysputując z nim z godnością, przyjdziemy do poznania prawdy, przyjmując jego przekonania; jeśli drugie, wówczas mając rękojmię w jego dobrej woli, możemy być pewni, że go o prawdziwości naszych zasad przekonać będziemy mogli i w ten sposób w nim współpracownika w obronie i głoszeniu prawdy pozyskamy.

Jesteśmy pewni, że wszyscy nasi redaktorowie i dziennikarze tę zasadę przyznają w teoryi; oni co daleko od nas piękniej i wymowniej o wysokiem posłannictwie dziennikarskiem rozprawiają. Owoż w zastosowaniu jej praktycznem wypadałoby, że z pracujących na tej samej niwie, tego tylko okrywa się i chce zabić milczeniem, kto jest dowodnie człowickiem złej woli i niepoprawnym: innych zaś gdy są jednakowych tendencyj wspieramy, gdy przeciwnych, przekonać ich i pozyskać powinno być obowiązkiem dziennikarza.

Czy nasi redaktorowie tak postępują? czy na wysokości powołania dziennikarskiego stoją? czy głoszenie i obronę, czyli jednem słowem *apostolstwo prawdy* za cel ostatni swojego posłannictwa uważają? Niech na to fakt następujący odpowie.

„*Piast*“ wychodzić zaczął od końca września: b. r. „*Wieniec*“ i „*Pszczółka*“ pod nową redakcyą od sierpnia p. r. Wszystkie te pisma, jedno ludowe, drugie dla klasy wykształconej, stanęły, każdy bestronny przyznać im to musi, na stanowisku zupełnie nowem i dotąd niezajętem — wszystkie na gruncie katolickiej prawdy, „bez jadu“ i „ślepego zapału“ — jakie zwyczajnie pismom katolickiego czy ultramontańskiego stronnictwa przypisują.

Co więcej, pisemka *Wieniec i Pszczółku* od r. 1876 rozpoczęły nową erę w wydawnictwach ludowych dla Galicyi; są to bowiem pierwsze pisma polityczne dla ludu, mające na celu wychowanie ludu na pożytecznych obywateli.

Względnie można to powiedzieć i o *Piaście*. Aczkolwiek bowiem mamy dwa pisma przez kapłanów redagowane, jedno dla kapłanów w szczególności: *Wiadomości Kościelne*, drugie dla katolickiej publiczności w ogól-

ności: *Przegląd Lwowski* — to jednakże każdy to pozna, że *Piast* w ich zakres nie wchodzi.

Owoż jak się w obec *Piasta* zachowały redakcye ultramontańskie, jak moderanckie, a jak liberalne?

Któżby pomyślał, że jednakowo?! Ultramontańskie milczą. A dlaczego? Niech im na to własne odpowie sumienie. *Sapienti sat!*

Nie mogą się też wymówić, że milczenie jest neutralnością. Najpierw bowiem w walce o zasady neutralność miejsca nie ma. Wódz, a nawet szeregowiec nie może być obojętny, gdy mu z którejkolwiek strony przybywają posiłki. Powtóre, choćby już tylko z obowiązku sprawozdawcy, należało wspomnieć o piśmie, tak jak się wspomina o każdej pojawiającej się broszurce, mającej pewną tendencyę i mogącej wywrzeć jakiś wpływ na pewne koło ludzi. Zresztą czyż potrzeba dowodzić, że w świecie dziennikarskim milczy się tylko wtedy, gdy się jest niechętnym, lub chce sprawę milczeniem ubić, albo gdy się obawia konkurencyi, albo wreszcie w kwestyach polemicznych, gdy się nie ma sumienia, aby czy to przyznać się do błędu, czy też aby wyświecić prawdę. —

Dodać to musimy, że *Przegląd lwowski* wprawdzie *Wieńca i Pszczółkę* często popierał, i list Kardynała do Redaktora do tych pism pisany powtórzył (czego *Wiadomości Kościelne* nie uczyniły), teraz jednakże dla czystej p r y w a t y albo z niewiadomych powodów o *Piaście* milczy. To także zasad obrona — *pro fide et veritate!* A jeśli są słuszne powody, jeśliśmy odstąpili od zasad, albo splamili sztandar polsko-katolicki — tedy prosimy uprzejmie o sprostowanie *et correctionem fraternam.*

Dzienniki moderantów w zgodzie z poprzedzającemi — ale to już nic dziwnego. Nasi moderanci, to właśnie ci liberalni katolicy Francyi, którzy praktyki katolickie spełniają, ale tę mają słabą stronę, że koniecznie chcą pewnych ustępstw na rzecz wolno-myślnych idei świata, a mianowicie chcą, aby stanowczo i otwarcie polsko-katolickiej, albo jak oni mówią, kościelnej sprawy nie podnosić. Czynią to w najpoczciwszej myśli, bo im się zdaje, że tem sprawie zaszkodzą, a przeciwników rozdrażnią — ależ ta polityka ich zrobiła zupełne *fiasco*. Przeciwników nie rozbroili — sprawie nie pomogli, społeczeństwa z apatyi nie wyleczyli, a sami na siebie wyrok Ducha św. ściągnęli: B o d a j b y ś b y ł z i m n y a l b o g o r ą c y, a l e i ż e ś j e s t l e t n i, p o c z n ę c i ę w y r z u c a ć z u s t m o i c h (*Apokalyp.*).

Dzienniki liberalne, wyjąwszy *Tygodnia* i wzmianki w *Ruchu*, nic poruszającej właściwej kwestyi także milczą. Przedziwna zgoda! Ale u liberalnych zupełnie z innego powodu. Zaklinały się one, że dlatego z *Przeglądem lwowskim* nie polemizują, bo on za gwałtowny, i n i e p r z y z w o i t y. Wyszedł *Piast*, który ze spokojem i godnością podjął polemikę — a one i teraz milczą!

W obec tego faktu, cóż *Piast* uczyni? Czy opuści sztandar: *Pro fide et patria* który podniosł? Nie daj tego Boże! Grono naszych czytelników już dziś tak jest liczne, że możemy z zadowoleniem dla niego pracować. Nie chodzi nam o oklaski i tryumfy, ale o *prawdę*. Wystarczy nam tedy, że nasi czytelnicy prawdę poznają, i o błędnych przeciwnego stronnictwa dążnościach wiedzieć będą.

Ponieważ jednak bufiec, który przy *Piaście* stanął, słusznie za wyborowy i miłością prawdy Chrystusowej przejęty uważać możemy, więc do niego słowa św. Augustyna z ufnością powtórzymy: *Qui non zelat non amat. Kto niema gorliwości, nie ma i miłości.* Niech więc czytelnicy nasi pomni tego axiomatu, wesprą nas swą gorliwością, niech grono czytających *Piasta* rozszerzyć się starają, a wtedy ostateczne zwycięstwo będzie po naszej stronie, bo przy nas jest prawda — przy nas jest C h r y s t u s!

O wyborach.

Wybory dokonane — to mało — wybory dokonane w sposób dosyć zadowalniający, i jest nadzieja, że sejm przyszły rozwinie więcej energii i stanowczości jak poprzedzający. Co najwięcej dodaje otuchy, to to, że ubyło sejmowi przyszłemu kilku znanych świętojurców, a liczba księży ruskich z 17 stopniała na 10. Również i liczba posłów włościańskich z 23 zmalała do 4. — a i to postępem. Bo chociaż między włościanami było kilku poczciwych, to jednak sama poczciwość w sejmie nie wystarczy — a byli i tacy, którzy z nienawiścią swoją i nieufnością do panów, a z lekceważeniem do Duchowieństwa wcale się nie kryli.

Pokazało się więc, że kwestya tylekroć przez dzienniki liberalne podnoszona, aby powiększyć liczbę posłów miastowych, okazała się zbyteczną, gdyż i kurye wiejskie prawie wszystkie zastąpione są dziś przez miastowych, czyli przez ludzi inteligentnych.

A więc nie chodzi o to, aby jak chciały dzienniki liberalne, wprowadzić do sejmu więcej miastowców, czyli jak właściwie zamierzano, więcej liberalnych żywiołów, ale raczej tego potrzeba, aby do ludu się zbliżyć, nieufność jego do szlachty i księży pokonać i pouczyć go, że nie wtenczas obrona jego interesu będzie najlepszą, gdy ją powierzy w ręce swojemu: *chłopu*, ale gdy ją z ufnością odda w ręce swych księży i tych panów, którzy na jego zaufanie zasługują.

Lecz jakkolwiek ostateczny wynik wyborów jest pocieszający, to przecież wytknąć nam wypada niektóre rzeczy.

A najpierw to, iż Duchowieństwo nie wszędzie rozwinęło taką czynność, jakąby było rozwinąć mogło, aby na posła nie dostał się jak tylko mąż stanowczo katolickich przekonań.

Opuszczać ręce, pozostawiać innym pole do działania, to właśnie Pan Jezus nazwał nieroztropnością i powiedział: *Synowie świata mędrsi są w rzeczach swoich od synów światłości.* I rzeczywiście nawet kapłani-wyborcy grzeszyli zbytnią obojętnością dla tak ważnej sprawy. Widzieliśmy na własne oczy, jak spory zastęp kapłanów-wyborców stał nieczynny na boku, pozostawiając wolne pole do agitacyi ludziom, którzy głośno przeciw księżom wołali!

Co gorsza, kapłani gdzieniegdzie nawet głosowali na żydów — i w stolicy samej, we Lwowie, widzieliśmy wyższych duchownych głosujących za żydem Goldmanem. Trudno zaprawdę pojąć dlaczego, boć posłów katolików nie brakło — Przyznać trzeba, że w takich warunkach utworzenie partyi polsko-katolickiej nie małe przedstawia trudności.

Drugą rzeczą, którą z żalem wspominamy, to ten fakt smutny, że w skład przyszłego sejmu wejść mogli ludzie jak hr. Krukowiecki, Henryk Janko i kilku innych, znanych ze swego radykalizmu.

Gdzieniegdzie tych ludzi popierało, a przynajmniej przed nimi nie ostrzegało Duchowieństwo, wiemy też z pewnością, że w Samborze p. Tadeusz Romanowicz znalazł sprzymierzeńca w księdzu. (nie z parafii łać.) To wszystko dowodzi, że my sami sobie rzeczy psujemy, a choć przyznać trzeba, że poważna większość Duchowieństwa stoi na straży interesu polsko-katolickiego, to jednak są między nami niektórzy, co paktując z liberalizmem, lub sądząc go mniej niebezpiecznym jak jest, podają broń przeciwnikom Kościoła.

SPRAWA WSCHODNIA.

Chmury groźne nad naszemi głowami zgromadza wiatr i rozpędza — to się widnokrąg zaciemni i duszność jak przed gwałtowną burzą przytłoczy piersi i powstrzyma oddech, to znowu horyzont się zaczyna rozpogadzać i promienie światła do nas się przedzierają. Oto obecne położenie narodów europejskich, z wyjątkiem tych, które stawszy się narzędziem Moskwy, łzami, krwią, śmiercią i strasznemi spustoszeniem okupują ten sojusz nieszczęsny.

Rokowania i układy, projekta i reformy — narady, projekty kongresu — i znowu: zawiklania — groźby — dyplomatyczne wybiegi — walki krwawe i morderstwa, — oto bezładna i zawiła treść historyi dni naszych, której końca i ostatecznego układu, podobno żaden z najbystrzejszych i najczynniejszych polityków przewidzieć nie jest w stanie.

Wyznamy szczerze, że ten zamęt w sprawie wschodniej, mimo obaw jakie słusznie mieć możemy, wielce jednak nas cieszy. Jest on bowiem klęską i skompromitowaniem się niezmiernem nowoczesnej dyplomacyi i liberalizmu. Dyplomacya i liberalizm usuwa zasady chrześciańskie, nie uznaje, jak niegdyś, najwyższej powagi Ojca chrześciaństwa — i oto doznaje skutków tego rokoszu przeciw władzy Bożej, bo nie może załatwić sprawy, która na drodze niegdyś przez Papieży wskazywanej, mogła dawno już była być załatwioną, i tylko na zasadach chrześciańskich pomyślnie i sprawiedliwie dziś rozwiązaną być może.

Skutkiem też nowoczesnego liberalizmu jest ona obłuda, jaka cechuje stosunek wzajemny mocarstw do siebie, ona to dziś jest jedną z najgłówniejszych zawad do załatwienia sprawy wschodniej.

Wszystkie mocarstwa oświadczają się z sympatyą swoją dla Słowian tureckich, i czują też bez wątpienia, co właściwie należałoby zrobić dla ulżenia ich losowi, a jednak to uczucie sprawiedliwości i sympatyi przygłusza interes. Nie chcąc też narażać interesu, poświęcają słuszność i sprawiedliwość. A znowu ponieważ ten interes nie jest chrześciańskim — ponieważ jest nieczystym, i trąci chciwością i t. p., więc każde z mocarstw z nim się kryje i odgrywa obłudną komedyą aliansów, przymierzy, projektów, reform i gwarancyj.

To też do tej dyplomacyi i polityki wcale się nie miesza ten, który dziś sam jeden na świecie jest przedstawicielem chrześciańskiej polityki. To milczenie Stolicy św. (bo nie prawdą jest, jakoby Ojciec św. miał się oświadczyć przeciw chrześcianom) dało powód do oskarżenia jej o pochwalanie zbrodniczych czynów Turcyi. Zdanie to częściej powtarzane w dziennikach angielskich dało pochop JX. Kard. Manningowi, iż kwestyą tę obrał za przedmiot kazania w kościele katedr. w Kensington, które, iż zawiera głębokie i gruntowne poglądy na sprawę wschodnią, przeto ustępy jego tu przetaczamy z tłumaczenia *Kuryera Poznańskiego*:

„Namiestnicy Chrystusowi, Głowy Kościoła katolickiego, uważali po wszystkie wieki za swój obowiązek, bronić chrześcian całego świata; atoli jedne rzeczy można robić, drugich nie można.

Przez dwa z górą wieki Papieże rzymscy podejmowali niezmierne trudy celem uwolnienia chrześcian Wschodu. Atoli kiedy wielkie to dzieło już było na ukończeniu, odwrócono się od niego, aby dogodzić osobistym ambicyom, aby grabić i łupić. Innocenty III., największy z prawodawców Europy, dyplomata obejmujący wzrokiem Wschód i Zachód, umiejący pogodzić sprzeczne interesa spraw ludzkich — kiedy już miał dokonać tego dzieła, ujrzał się w nadziejach swych zawiedzionym, ujrzał jak wysilenie jego sparaliżowały zdrada, podstęp i kłamstwo, a na ten widok ledwie nie pękło serce wielkiego męża.

Niechże tedy nie mówią dzisiaj, że Głowa Kościoła katolickiego na ziemi spogląda z obojętnością albo bez żadnego współczucia na cierpienia tych, co noszą imię chrześcian.

Sześćset lat zmieniły zupełnie oblicze Wschodu. Ludność chrześcijańska jest nieszczęściem tak pomieszana z muzułmańską, że odłączyć jednę od drugiej możnaby chyba przez zupełną zagładę jednej albo drugiej, co rzeczywiście przechodzi siłę ludzką. Z tego to powodu roztropni Biskupi rzymscy starali się o utrzymanie pokoju tam, gdzie wojna była niemożebna bez nieustannej obopólnej zagłady..."

Tu Kardynał, powiodłszy okiem po widnokręgu chrześcijaństwa, widzi znaki tego, co ma nastąpić. Nie sąd to czarne punkta na niebie, — to wielkie czarne chmury, co cieniem swojem blask słoneczny gaszą. Widzimy dzisiaj trzy potęgi na czele ruchu, a wszystkich ręce krwią straszliwie zbroczone. Dwie pierwsze: to Turcya, Moskwa; aby zrozumieć kto jest trzecią, posłuchajmyż samego kaznodziei. Oto koniec jego mowy:

„Trzecia potęga — to stowarzyszenie, nie będące ani świeckiem społeczeństwem, ani nadprzyrodzonem i chrześciańskiem społeczeństwem; nie masz w niem ani chrześciańskości ostatniego, ani posłuszeństwa i porządku pierwszego. To rewolucya, to tajne stowarzyszenia, związane z sobą celem zniweczenia porządku chrześciańskiego i porządku społecznego na świecie, szerzące się kryjomo we wszystkich królestwach chrześciańskich, a mianowicie w tych państwach, co się od Chrześciaństwa odwróciły. Stowarzyszenia tajne, z których się niektórzy natrząsają i zaprzeczają ich istnieniu, tak samo, jak zaprzeczają istnienia Szatana, przychodzą dziś dowieść istnienia swego tym, którzy aż po dziś dzień nie chcieli temu wierzyć. W r. 1848 przelewały one krew niewinną w Rzymie, w r. 1871 przelewały ją w Paryżu — dziś są bardziej rozszerzone i ruchliwsze niż kiedykolwiek.

Oto trzy potęgi, których ręce w krwi niewinnej zbroczone. Czegoż się po nich spodziewać możemy?

Uczmy się przyszłości z przeszłych czasów.

Istniało cesarstwo stworzone przez rewolucyą i był cesarz przez nią na tron posadzony; przez całe życie kierowały polityką jego bomby, miotane pod stopy jego, i ta potęga tajna, przypominająca mu, co ma czynić.

I istniała monarchia, którą tajne stowarzyszenie i rewolucya zmusiły do usunięcia prawowitych władzców, do przywłaszczenia sobie gwałtem cudzego dobra, w przeciwieństwie do praw ludzkich; był i król prawowity, czekający, by zagarnąć to, co rewolucya złowiła w swe sieci.

Widzieliśmy to za dni naszych....

I w tej chwili wojna, co krwią zalewa krainę serbską, ani rozpoczętą była, ani się obecnie toczy w imię prawowitej władzy: dzierżyciele tej władzy nie kierują nią. Prowadzi ją armia, złożona z cudzoziemców raczej, aniżeli ze Serbów, i powiadają nam, że stronnictwo wojny, po za carskim tronem stojące, sprawiło, iż taki kierunek rzeczy wziąść musiały.

Wspominam o tem, abyście zrozumieli, iż ani cesarze, ani królowie, ani książęta nie kierują wypadkami na Wschodzie. Jest coś ponad nimi i poza nimi, coś silniejszego od nich, co się da uczuć i poznać, kiedy nadejdzie właściwa godzina. W chwili, kiedy armie europejskie zajęte będą ogólną wojną — rewolucya tajemna, — dziś ukryta, — objawi się głośno — i jako było w Paryżu, tak będzie w Europie.

Toż, jeżeli widzimy Naczelnik Kościoła milczy w chwili niebezpieczeństwa, jak obecna, czyni to dla tego, że i on i poprzednicy jego głosem

ilnym a częstokroć powtarzanym, napominali książąt i panów chrześcijańskiej Europy, aby się strzegli tajnych stowarzyszeń, zagrażających nietylko tronowi, ale i społecznemu wszystkich krajów porządkowi; czyni to dla tego, że wie dobrze, iż pierwsza iskra, co żagiew wojny w Europie roznieci, spowoduje pożogę Europy.

Ujrzymy nietylko wielkie morze krwi, jakie zalało Bulgaryą, ale strumienie krwi zalewające Wschód, mianowicie tam, gdzie ludność muzułmańska zmięszaną jest z ludnością chrześcijańską. To co się stało na Libanie, gdzie 20.000 maronickich chrześcijan wymordowano, może się łatwo powtórzyć w wielu miejscach Azyi Mniejszej i na całym Wschodzie aż do Indyj...

Czyj wzrok nie sięga po za ciasny kącik, na którym się dzisiaj toczy walka, ten nie rozumie ani pojmuje dobrze sprawy Wschodniej; trzeba objąć wzrokiem te ogromne obszary, zamieszkałe przez ludność chrześcijańską, wystawioną na ciągłą trwogę w obec krwawego barbarzyństwa. Powtarzam, że jeśli Ojciec św. i inni tak samo milczeli, czynili to tylko dlatego, iż prawdziwy chrześcijanin nienawidzi wojny, z wyjątkiem sprawiedliwej i nieuniknionej; i ponieważ wiedzą bardzo dobrze, iż obecna wojna w Serbii, gdzie już krew się toczy, może z całej Europy zrobić Haceldama, ziemią krwi wszystkich narodów."

Tyle uczony Kardynał.

My dodamy, że ostatnie wypadki zdają się zbliżać chwilę wybuchu. Serbia w puch rozbita — Ignatiew w Stambule stawia Turcyi ultimatum do 48 godzin pod groźą opuszczenia Stambułu — cała Europa uzbrojona — oto widnokrąg zatrważający. Jedyna nadzieja, iż Opatrzność nad nami! Po za tem, wszystko mrzonką, a tem smutniej, że i tacy ludzie jak Biskup Strossmayer w takie mrzonki wierzą — i to z taką łatwowiernością, że tam gdzie powiewa sztandar moskiewski, widzą „jutrzenkę niepodległości Polski".

Wiara, Nadzieja i Miłość.

POWIEŚĆ Z EPOKI TERRORYZMU

z angielskiego tłumaczył X.....

(Ciąg dalszy)

Rozdział V.

Umierająca żydówka.

— Z niewymowną wdzięcznością zwracam wypożyczoną mi książkę — rzekła Rebeka składając w ręce nieznajomej książkę do nabożeństwa.

— Sprawiło mi to wielką przyjemność. — Nastąpiła chwila milczenia. — W końcu zapytała nieznajoma: — czy często bywasz w kościele moja duszko?

— Wcale nie bywam — odrzekła Rebeka — pierwszy raz byłam tu dzisiaj; ja — ja nie jestem chrześcianką.

— Czy mię słuch myli? nie jesteś chrześcianką? — wyjąkała nieznajoma w zdumieniu.

— Nie. Jestem żydówką.

— Co słyszę! — Spodziewam się jednak po tem, co widziałam, że się w krótkim czasie nawrócisz. O jakżebyś była szczęśliwą będąc katoliczką; co sądzisz, nie prawda?

— Jestem o tem przekonaną, lecz jak sobie mam tłumaczyć to słowo nawrócisz? Wszakże muszę czekać póki nie przyjdzie nasz, a raczej wasz Mesyasz?

— O nie! zawołała jej nowa przyjaciółka — czyż nie wiesz, że Mesyasz już przyszedł i nie zjawi się więcej aż na Sąd ostateczny?

Rebeka była wzruszoną, zwłaszcza gdy nieznajoma dziewica poczęła w krótkości wyłuszczać jej ważniejsze artykuły wiary chrześciańskiej. Niewymowną radość uczuła dowiedziawszy się, że i żydzi są uczestnikami zasług Jezusa Chrystusa.

— Moje nazwisko jest Marya Sommers, mieszkam *Rue Rivoli* — dodała kończąc swój wykład młoda owa osoba. Proszę odwiedzić mnie, a tymczasem zatrzymać książkę do modlenia. Tu zaś jest katechizm, ciągnęła dalej, który nauczy cię o wszystkiem i mam nadzieję, zaprowadzi cię do katolickiego Kościoła. Do tej świątyni przychodzę codzień o 8ej godzinie rano, spodziewam się więc, że się tu wkrótce zobaczymy.

Marya Sommers, wskazawszy Rebece najkrótszą drogę do domu, skierowała swe kroki w kierunku ulicy *Rivoli*. — Nie mogła ona od tej chwili zapomnieć młodej żydówki; codzień w modlitwach swoich błagała Boga o jej nawróceuie.

Powróciwszy do domu, zastała Rebeka swą guwernantkę w rozpaczy z powodu zaszłego wypadku. Na samym wstępie zasypaną została mnóstwem pytań, na które dawała wymijające odpowiedzi; aby zaś uspokoić Miss Cohen, przyrzekła nie wspominać przed ojcem o swojem zbłąkaniu się wśród ulic Paryża.

Z rozmowy, która kilka dni później toczyła się między nią a ojcem, zrozumiała Rebeka, że na razie ukrywać musi przed nim swój zamiar przejścia na wiarę chrześciańską: gdyż krok ten nieuniknionem następstwem byłby go wprawił w gniew i rozpacz.

Książki, które otrzymała od Maryi Sommers, miała niemal w takiem poszanowaniu, jak wiadomą szkatułkę; często czytywała je i zastanawiała się nad ich treścią. — Znając dokładnie Stary Testament, z łatwością przychodziło jej wynaleść teraz związek między tem co czytała, a owemi figurami, pod któremi Prorocy Izraela wskazywali przyszłego Mesyasza.

Z upragnieniem wyczekiwała sposobności, aby udać się znowu do kościoła, gdzie na nią codzień czekała jej przyjaciółka Marya Sommers, ale niestety życzenia jej nie mogły się ziścić.

Było to bowiem w przeddzień wybuchu owych okropności, które w następstwie swem sprowadziła rewolucya francuska: ulice więc Paryża były zagrożone i niebezpiecznem było dla młodych i niewinnych osób wychodzić bez towarzystwa.

W tym czasie zdarzył się wypadek, który wielkim smutkiem, a zarazem wielką radością napełnił serce młodej żydówki. Pewnego dnia, gdy będąc samotną, wzięła harfę do ręki i uderzając akordy odpowiednie nastrojowi jej duszy, uprzytomniała sobie króla Psalmistę, weszła Miss Cohen do salonu mówiąc: „Droga Rebeko! owa kobieta, która dawniej była w służbie u twego ojca, bliską jest śmierci i przysyła z prośbą, abyś ją koniecznie odwiedziła; ma bowiem jak utrzymuje, ważną dla ciebie wiadomość, z którą przed nikim innym zwierzyć się nie może".

— Czy podobna! zawołała Rebeka zrywając się; natychmiast spieszę—coby to mogło być?

— Jeżeli się nie mylę, posłaniec od niej utrzymywał, że to się tyczy twojej matki.

Ostatnie słowa spotęgowały jeszcze bardziej ciekawość Rebeki: w okamgnieniu była gotową do wycieczki, którą podjęła w towarzystwie Miss Cohen i jednego ze służących.

Izaaka nie było natenczas w domu: bo wątpić należy czy byłby zezwolił na tę wyprawę swej córki.

Dom, do którego zmierzała Rebeka, leżał w jednej z najmniej zaludnionych dzielnic Paryża. Rebeka stanąwszy u celu swej wycieczki bez najmniejszej przygody, weszła do wskazanego adresem domu i zastała tam tę samę żydówkę, którą wprowadziliśmy na samym wstępie naszej powieści, a która okazała się tak niechętną w spełnieniu poruczonego sobie zlecenia.

Wydaliwszy wszystkich z mieszkania, oświadczyła Rebece, że ma sobie do wyrzucenia straszną zbrodnię, której się dopuściła na osobie jej matki, i niemoże umrzeć spokojnie, nie otrzymawszy przebaczenia córki.

Rebeka starała się ją uspokoić, upewniając ją z góry o przebaczeniu i usiłując rozprószyć owe czarne myśli, które umysł jej skołatany, w tak stanowczej chwili skonu dręczyły.

— Nieszczęśliwa moja ostatnia godzina, jeżeli nie powiem wszystkiego — szlochała stara żydówka i poczęła opowiadać,

jak w nieobecności Izaaka posłała ją matka Rebeki po katolickiego księdza; jak pomimo wstrętu którym była przejęta, sprowadziła owego księdza do domu swego chlebodawcy; jak w chwili zjawienia się tegoż w komnacie matki, wszyscy domownicy wydaleni zostali, i wytłumaczyć sobie nie byli w stanie w jaki sposób nastąpiła śmierć ich pani. W końcu dodała, że według jej przekonania, nikt inny, jeno ów ksiądz jest mordercą jej matki.

Tylko anieli w niebie byli świadkami owego uczucia radości, które wydzierało się z piersi dziewczęcia na wieść, że matka jej umarła katoliczką.

Co do tego punktu, była ona w zupełnej pewności: bo jakiż inny cel miałyby odwiedziny kapłana tak wzniosłej religii? „A więc to duch mojej matki prowadził mię dotąd; jej to natchnienia pobudzały mię do szukania prawdy chrześcijańskiej:“ tak rozumowała Rebeka, a upadłszy na kolana, zasyłała do Boga dziękczynne modły.

Próżne były jej usiłowania, aby sprostować błędne mniemanie umierającej żydówki o chrześcianach: nie dała sobie wybić z głowy, że nie kto inny, jeno ów ksiądz jest mordercą matki Rebeki. Nie pomogło nic przeczenie Rebeki: żydówka zżymała się i mrucząc miotała przekleństwa na nią i na wszystkich chrześcian. W końcu gniew jej doszedł do tego stopnia wściekłości, że zwoławszy kilka towarzyszek, kazała spisać zeznanie całego zdarzenia, stwierdzające fakt zamordowania swej pani przez katolickiego księdza. W chwili gdy skończyła, zapukał ktoś do drzwi — był to Izaak Benimen. — Wróciwszy do domu, zaniepokoiło go mocno wydalenie się Rebeki: postanowił odszukać ją.

Zamiana kilku słów wystarczyła, aby się dowiedział o celu niniejszych jej odwiedzin. Wziąwszy podany sobie papier, na którym spisane było zeznanie żydówki, zdawało się, iż w gorączkowem rozdrażnieniu pochłaniał treść onego: — gdy skończył, czoło jego powlekło się chmurą srogiego gniewu. Zwrócony do umierającej żydówki zawołał drżącym głosem „Dla czego nie byłem zawiadomiony o tem dotychczas“?

— Panie, panie, nie przeklinaj mię“ jęczała słabym głosem żydówka „nie śmiałam wyjawić ci tego.“

— Na czemże opierasz twoje twierdzenie, że ksiądz ów, podłe plemię, zamordował mą żonę? O kobieto, kobieto, poszarpałbym cię w kawałki za te tortury, których przyczyną ty jesteś! Co za udręczenie pomyśleć, że gdybym był zaniechał ową przeklętą wizytę w Springate, — gdybym był nie opuścił mej żony dla nędznych spekulacyj pieniężnych — byłaby pozostała dotąd przy życiu: że przez moją niedbałość utraciłem tę, która stanowiła drugą połowę mego życia! O gdybym miał w mej mocy owego Nazarejczyka! Wynalazłbym takie dlań katusze, żeby z goryczą wspominał on dzień, w który ręką zbrodniczą targnął się na żonę Izaaka Benimena.“ Na tem zatrzymał się potok złorzeczeń strapionego małżonka: ukrył twarz w obiedwie dłonie i uległ upływowi najgwałtowniejszej rozpaczy, która objawiała się głośnem, urywanem szlochaniem.

Rebeka przybliżyła się w tej chwili do ojca, a składając swą drobną rączkę na jego ramieniu rzekła:

— Ojcze drogi — jakże możesz temu dać wiarę, aby ów poczciwy kapłan zamordować miał moją matkę? Ja myślę, że przyszedł on raczej do niej jako anioł pokoju, wskazujący jej drogę do nieba“.

— Wyrodne dziecię, i ty śmiesz brać go jeszcze w obronę? Nie wiesz, że on i wszyscy jego współwiercy pałają ku naszej wierze nienawiścią bez granic, podsycaną przez samo piekło i jego mieszkańców? Jeżeli kiedykolwiek zdarzyło się, że ksiądz katolicki przekroczył próg domu żydowskiego, był on pewnie zwiastunem rozpaczy i niedoli. Nic! niechaj twe usta nie ważą się wymawiać słów przebaczenia; pragnę krwi tego nikczemnika.“

— Ależ, drogi ojcze, jesteś w błędzie, a ciężki żal twój nie pozwala ci ocenić spokojnie okoliczności, zbijających stanowczo to błędne mniemanie. Matka moja zażądała sama dobrowolnie onego kapłana, i właśnie ta kobieta jest tego świadkiem: bo z trudnością tylko dała się nakłonić do wykonania tego jej żądania. Gdzież prawdopodobieństwo, aby ten którego wiodła myśl wzniosła, niesienia pomocy duchownej miał się dopuścić podłej „zbrodni morderstwa“?

— Więc matka twoja sama posłała po księdza? powtórzył Benimen, zsuwając się bezwładnie w obok stojący fotel.

— Czy to istotnie prawda? rzekł zwracając się nagle ku żydówce.

— Oj prawda, rzetelna prawda; i nie dopuściła nikogo do siebie w czasie onej wizyty.

— A dziecię moje — Rebeka?

— Było to jeszcze niemowlę; pani tuliła je do łona i nie zezwoliła, aby ją z niem rozłączono.

Benimen przeszywającym wzrokiem zmierzył Rebekę. Zdawało się, że pragnie wyśledzić na jej czole ów zohydzony znak krzyża, by zetrzeć jego ślad ze szczętem.

— Pytam się ciebie, zawołał w końcu straszliwym głosem, jesteś — li ty żydówką?

— Tak, ojcze, — jestem.

— Jesteś, powtórzył tonem przedrzyźniającym, może żałujesz tego iżeś córką wybranego ludu? Pytam się raz jeszcze, czy odważyłabyś się, w mojej nieobecności sprowadzić w dom mój, księdza — raczej psa chrześciańskiego?

Rebeka milczała, spuściwszy oczy do ziemi. Bo i cóż miała odpowiedzieć nie chcąc rozniecać jeszcze bardziej płomienia namiętności, który trawił zrozpaczaną duszę ojca.

— Rozkazuję ci krzyknął, szarpnąwszy gwałtownie rękę dziewczęcia i zaklinam na pamięć zmarłej twej matki, powiedz, czy przyznajesz się jeszcze do wiary twych ojców?

Padając przed nim na kolana, zawołała Rebeka:

— Ojcze przebacz mi! ale ja wierzę w Jezusa Chrystusa.

Niepodobna wystawić sobie wściekłości, w jaką popadł usłyszawszy te słowa. Usta jego zsiniały, oczy stanęły w słup, pięści zacisnął z taką gwałtownością, że paznogcie wpodły się w ciało głęboko. Odepchnąwszy Rebekę od siebie zawołał:

— Kobieto, kobieto, wyjaw mi imię księdza tego; chociażby krył się pod ziemią, muszę mieć życie jego. Nie dosyć, że zamordował mój skarb, najmilszą żonę, nadto w szatański sposób zaszczepił on jeszcze w niewinnem sercu dziecięcia mego piekielne zasady swojej wiary. Wiedzże ty nierozumne dziecię, że człowiek w którego ty, jak mówisz, wierzysz, był nędznym oszustem, który swojem kuglarstwem oszukiwał nieoświecone zgraje: spółkował jedynie ze złoczyńcami i publikanami, a przed śmiercią swoją był przedmiotem pośmiewiska i urągania. Otóż takim był ten, którego ty chcesz mieć Mesyaszem wszystkich narodów i królem światłości i chwały.

O nie, ojcze, przyszedł on zbawić grzeszników. Będąc litościwym i miłosiernym' nie wzdrygał się przybywać między nimi. Że nie były bez korzyści spędzone te chwile, dowodem tego ogromna liczba jego zwolenników. Gdzie kraj taki, w którymby nie roiło się od uczni Chrystusa? podczas gdy żydzi pozostali na zawsze biednym narodem prześladowanym, wiecznym tułaczem, bez ojczyzny i strzechy rodzinnej, skazanym na wieczny gniew Boży za zbrodnię ukrzyżowania Syna Jego.

— Żydzi biednym narodem? odparł Benimen; nie wiesz co mówisz. Żydzi to naród najbogatszy w świecie, a nawet najbardziej oświecony.

— Bogactwa, to Żydów przekleństwo, odpowiedziało dziewczę tonem smutku, dziwnem zrządzeniem to, czem Mesyasz najbardziej pogardzał, posiadają jego wrogowie w obfitości. Nauka ich na nic im się nie przyda: bo ich odprowadza od poznania Chrystusa.

Benimen zamyślił się na chwilę, poczem zawołał w ogromnem rozdrażnieniu:

— Ktoby pomyślał, że kiedykolwiek powstanie w mem sercu żądza przekleństwa wyrodnego dziecka mego. Kobieto, wyjaw mi imię onego księdza!

Zbierając ostatki niknących sił, podniosła się konająca i ledwie dającym się słyszeć głosem wyszeptała: „Monroe“.

(C. d. n.)

ULTRAMONTANIE I LIBERAŁY

rozprawa przez Bezstronnego.

(Ciąg dalszy.)

III.

Bliższe określenie planu rozprawy.

To cośmy dotychczas mówili, było tylko wstępem. Potrzeba bowiem było zapoznać się ze stronnictwami i ich głównemi zasadami, potrzeba było oznaczyć pewne jakoby punkta wytyczne i jakby przewodnie myśli i zasady żadnej nieulegające wątpliwości, aby rozjaśniwszy stan kwestyi, gruntownie i jasno módz się rozprawić. Potrzeba było tego tem bardziej, że głównem powodem obałamucenia umysłów w naszych czasach jest to właśnie, że nikt logicznie i porządnie nie myśli, nikt z pięknobrzmiących frazesów i pustych wyrazów sprawy sobie nie zdaje, a deklamacye i krasomówcze zwroty za dowód i za rozumowanie przyjmuje. Ścisłość tedy rozumowania, jasne i dobitne określenia zasad, i cały, iż tak powiemy rysztunek filozoficzno-scholastyczny jest niezbędnie potrzebnym, jeżeli chcemy, aby rozprawa nasza wyświeciła tak zawiłą dziś kwestyą ultramontanizmu i liberalizmu.

Mając tedy przed oczyma to wszystko cośmy dotąd wyłuszczyli, następujący plan dalszej rozprawie zakreślamy:

Najpierw udowodnimy, że zasada liberalizmu jest fałszywą historycznie i filozoficznie;

Powtóre wykażemy, że Boskość Pana Jezusa i królewska jego władza nietylko nad jednostkami, ale nad całą społecznością jest prawdą niezachwianą objawienia i rozumu;

Po trzecie z tąd samo przez się wypłynie, że zasada ultramontańska jest prawdziwą i pewną;

Po czwarte wykażemy, że zwierzchnictwo Kościoła nietylko nie ścieśnia wolności i nie tamuje rzetelnego postępu, ale owszem prawdziwa wolność i rzeczywisty postęp w Kościele ma jedynego prawdziwego rzecznika i obrońcę;

Po piąte udowodnimy, że usuwając się z pod zwierzchnictwa Kościoła społeczność z dzisiejszemi hasłami wieku zajdzie nie do wolności i postępu, ale do tyranii i upodlenia.

Oto cała nasza budowa, wznosząca się zwolna od fundamentu aż do szczytów silnemi, niewzruszonemi wiązaniami! Jeżeli słowa dotrzymamy, i każdą z osobna z pięciu wymienionych też udowodnimy, mamy nadzieję, że wszyscy ludzie nieuprzedzonej dobrej woli znaleść się będą mogli w jednym obozie, pod jednym sztandarem na którym wypisano: *Christus vincit, Christus imperat!* Chrystus zwycięża, Chrystus rozkazuje!

Część pierwsza.

I. Zasada liberalizmu jest błędna.

Piszemy dla ludzi jeszcze wierzących, a więc wolno nam w dowodach na prawdę Bożą się powoływać i na niej się opierać — i tak zrobimy. Atoli i do liberałów, którzy nie wierzą przemówić chcemy tylko jednem słowem. Liberalizm niewierzący nie mówi, że Kościół katolicki nie ma i mieć nie może najwyższej moralnej władzy nad społecznością, lecz kategorycznie wypowiada, że wcale żadna religia mięszać się nie powinna do spraw ludzkości politycznych, społecznych i naukowych. Otóż tym odpowiemy krótko: To co was zabija jest, że jesteście nowi i sami. Przed wami w historyi całego świata pogańskiego i chrześciańskiego nie znajdzie narodu na ziemi, któryby religii, jakakolwiek ona by była, nie poczytywał za jedną z głównych podwalin ustroju społecznego; owszem zawsze w dziejach ludzkości całej było przeciwnie: przekonania religijne były podstawą politycznego i społecznego życia. A skoro tak jest, darujcie, że pozwolimy sobie powątpiewać o nauce, a nawet odrzucić naukę ludzi, którzy kłam zadają historyi całego świata, i zdają się mówić: „Cały świat przed nami był głupi, wszyscy wielcy myśliciele i prawodawcy byli w błędzie — my dopiero przynosimy prawdziwą mądrość i prawdę." Odrzucając zaś tak zarozumiałą, a zupełnie nową teoryą, słusznie bardzo i sprawiedliwie postępujemy. Bo chociaż przeszłość miała swe błędy i fałsze, to jednak błędnem to być może, co było podstawą życia przeszłych pokoleń, co wszyscy, nietylko ciemne tłumy, ale i najwięksi mędrcy, uczeni i politycy świata uznawali za rzecz konieczną, prawdziwą i w naturze ludzkiej leżącą.

Tyle mimochodem dla niewierzących neopolityków bezwyznaniowych. Przechodząc do liberałów wierzących, do katolików gubiących się w wyszukiwaniu sposobu, za pomocą którego mogliby pogodzić swojego przekonania religijne z rzekomo nowemi wymaganiami czasu i postępu, zwracamy najpierw uwagę na to, że twierdząc, iż społeczność uznać powinna Kościół katol. jako najwyższą moralną władzę społeczności, stoimy z nimi na jednym gruncie, to jest przypuszczamy, że jak my i oni, tak cała społeczność czyli państwo do którego należymy jest katolickiem. Inna bowiem rzecz, jeśli państwo jest akatolickiem lub niechrześciańskiem. W takim wypadku państwo niechrześciańskie zupełnie w innym stosunku zostaje do Kościoła, któryby osobnego wymagał rozpatrzenia i określenia. Lecz to jest rzeczą względną i przypadkową, w której powszechne prawdziwe zasady chrześciańskie, wedle okoliczności zastosowane być muszą — o to teraz jednak nie chodzi. Nam zależy na tem, czy słuszną jest rzeczą, aby wedle zasady liberalizmu społeczności katolickie jak nasza, przerabiały wedle nowej modły swój stosunek do Kościoła katol., aby Kościół usuwały, i z pod jego zwierzchnictwa się wybijały, tak jak tego chce liberalizm polski, francuski, włoski, hiszpański, i tych wszystkich narodów, które stanowiły i stanowią rodzinę katolickiego świata.

Odpowiadamy stanowczo: nie — a to dlatego, bo fundamentalna zasada liberalizmu jest błędną i fałszywą, a zatem skoro upada zasada, upadają i wszystkie wnioski z niej płynące.

Błędność zaś zasady liberalizmu stwierdzimy trojakim dowodem. Zasada ta jest podejrzaną w swojem źródle; zasada ta jest obłudną po myśli tych którzy ją podnieśli, i którzy ją ze świadomością celu popierają; w końcu zasada ta jest wręcz przeciwną prawdzie Bożej. (C. d. n.) *)

Z mowy ks. St. Stojałowskiego

na zgromadz. przedwyb. we Lwowie,

Redaktor *Piasta*, odpowiodział na zarzuty pp. Romanowicza i Dobrzańskiego mową, z której ustępy umieszczamy, aby dać poznać jak była przyjętą od publiczności:

„Szanowni panowie! Po tak długiej mowie poprzedzającego mowcy z pewnym rodzajem nieśmiałości staję przed Wami, aby jako należący do stronnictwa ultramontańskiego, przemówić do Was w obronie tego stronnictwa, o którym przezwyczailiście się słyszeć tylko najgorsze rzeczy, i o którem z tego miejsca powiedziano, że jest najmniej narodowem, a nawet idzie przeciw narodowi. Jest to zasada wolności i sprawiedliwości, że winowajca może się bronić — wy tam zasadom hołdujecie, a więc cierpliwie chwilkę czasu, (bo będę starał się być jak najtreściwszym) mię posłuchajcie, zwłaszcza żeście tak długo cierpliwie słuchali o sprawie, która była raczej szermierką dwóch redaktorów."

Następnie wyłoszczył program ultramontański, który opuszczamy dlatego, że zawiera prawie to samo, co było pod tym tyt. w Nrze. 2 *Piasta*. Ustęp o programie, zakończył temi słowy:

*) Niechcąc rozrywać toku dowodzenia, przerywamy na dzisiaj, zwłaszcza, że nawał przedmiotów jeszcze nas czeka.

Ultramontański tedy program jest taki — różni się on w tem tylko od innych, że my chcemy iść z Bogiem, a ci panowie bez Boga. Nie mówię przeciw Bogu i Kościołowi ale bez Boga. Powiedział też p. Rewakowicz, że bezwyznaniowość to nie znaczy bez żadnej religji, ale nie mięszać religii do spraw publicznych. (Jakiej religii jest p. Rewakowicz nie powiedział — ja wiem, że nie jest katolickiej, bo miota się na nasze najświętsze rzeczy (głosy: oho! wesołość). Takie panowie, ja prawdę mówię.) — Lecz cóż to znaczy nie mięszać religii do spraw publicznych? „iść bez Boga?“ Jak gdyby nad nimi nie było Boga, jakby Opatrzność nami nie rządziła i nie w jej ręku były losy narodów? My tedy pójdziemy z Bogiem, ci panowie niech sobie idą bez Boga, zobaczymy co robią (huczne oklaski.)

Odpowiedzieć jeszcze muszę na niektóre zarzuty P. Rewakowicz poruszył niebo i ziemię i powstał przeciw Jezuitom, Niepokalankom, świętom, odpustom, i t. d. Powiedział o tych zakładach, że nikt do nich wstępu nie ma, nikt ich nie kontroluje. To nieprawda. Rada szkolna zaprowadziła tam swój system, ona je kontroluje, i zadowolnioną jest ze sposobu wychowania. Mówił, że tam się degeneruje pokolenie polskie. Tak! Polki wychowują Polki. Polacy Polaków, degenerują? Panie Rewakowicz, a ty chcesz krzyżować rasę polską z żydowską i nie degenerujesz! (wesołość wielka i oklaski). Wspomniałem o tem żartem, powiem i na seryo. Takie zmięszanie żywiołów, takie, iż się tak odważę wyrazić, bękarctwo narodu odpycham z pogardą, jako niegodne polskiego plemienia (huczne oklaski) Zresztą lepszy przykład niźli rada. Pan Rewakowicz wynosił p. Ziemiałkowskiego pod niebiosa — toć pan nie wie, że on się chował u Jezuitów! (wesołość, oklaski). Tak, ojciec jego był tam kucharzem, a on chłopcem u nich się chował (wesołość). A ś. p. Gołuchowski? Można się z nim nie ze wszystkiem zgadzać, ale że był tęgi i zdolny, nikt nie odmówi — a i on wychowany od Jezuitów. A Wincenty Pol? — — Ilekroć razy mówił ze mną, z największą czcią się wyrażał o swoich profesorach, jezuitach. Czyż więc zakonna osoba nie może mieć potrzebnego wykształcenia? Niedawno w Krakowie Felicyanka składała egzamin nauczycielski z świeckiemi, i wszyscy mówili: najlepiej zrobiła egzamin ta Felicyanka

Mówił p. Rewakowicz, że świąt jest 150. Nieprawda — Jest niedziel 52, a świąt kilkanaście (głosy: a ruskie?). Ruskich nie wiem ile, ale sto niema. Zresztą Polacy swoje, a Rusini swoje obchodzą. Ależ p. Rewakowicz, czy chcesz chłopa zaprządz do wiecznej pracy, czyż nigdy nie ma spocząć? Czemuż pan w niedzielę nie pracujesz? (wesołość, oklaski). Wszyscy lekarze tu obecni potwierdzą to z hygienicznych względów. (wesołość).

Mówił i o odpustach. Przecież odpust nie w dzień powszedni, ale w święto — nie dwie to więc rzeczy, ale jedna.

Zaczepił wielkopolskich ultramontanów, mówił że lud użyli do swych celów. Panie Rewakowicz, do jakich celów? cóż oni zrobili? To co ja radzę, abyśmy my zrobili (wesołość). Zwoływali lud na wiece i bronili praw swoich, języka swego, narodowości swojej. Że przytem wysełali telegramy do JE. Kardynała? A cóż ci to szkodzi? (oklaski)

W końcu co zrobili? Nie chcieli liberałów na posłów, nie zarzucali im nic złego, lecz powiedzieli: „Wy bronicie wiary i Kościoła z polityki, my chcemy takich, którzyby bronili z przekonania“. I przeprowadzili swoich. Zrobili to samo, co wy dziś robicie, a kiedyś może zrobią ultramontanie. Ale o tem gazety nasze stronniczo piszą, nie wspominają co i jak było. *Gazeta Narodowa* zaledwie wspomnieć krótko raczyła: „Ultramontanie przeprowadzili swoich kandydatów“. To zanadto stronniczo!

Na zakończenie wspomnę o idei narodowej, dla której mamy się łączyć z szatanem. Idea narodowa, to frazes, który trzeba wypełnić, to jakby pusty worek, co weń włożysz, mieć będziesz. Co innego wpycha p. Dobrzański, co innego p. Rewakowicz, trzeci jaki redaktor jeszcze może inną rzeczby włożył. Ja jak pojmuję ideę narodową? Idea narodowa to Polska niezależna, to Polska taka jaka była, Polska stojąca na piedestalu godności i chwały wśród państw europejskich i Polska taka jak była np. za czasów, kiedy Jagiełło bił pod Grunwaldem Krzyżaka, albo też taka, gdy Czarnecki z Jasnej Góry bronił jej przed tłumem najezdźców (huczne oklaski.) A ta Polska jaką była? Była polską — to się rozumie, ale i katolicką, i grzmiało hasło narodowe: „Pro fide et patria!“ Dlategoteż i ja, dziś w tej sali, to tu niesłyszane może oddawna podnoszę hasło: Pro fide et patria (oklaski). Pro fide, to znaczy walka z Moskalem, Prusakiem i centralizmem bezwyznaniowym — pro patria, to praca narodowa, o której mówiliśmy. Idąc za tem hasłem będziemy mogli mieć otuchę w te słowa: In hoc signo vinces — idąc za tem hasłem, Polska dziś wzgardzona, podeptana, kiedyś z tryumfem powtórzy: Galilaee vicisti! Idąc za tem hasłem będziemy mieli sympatyą narodów katolickich, które i dziś podczas, gdy liberały nas nie znają, one nas bronią, o nas piszą i naszych braci sybirskich groszem swym wspierają — a nadewszystko idąc za tem hasłem, mieć będziemy błogosławieństwo Boga! — — Skończyłem. (huczne oklaski).

Przegląd dziennikarstwa galicyjskiego.

Dzisiejszy przegląd dziennikarstwa rozpocząć musimy od ogólnej odezwy do panów redaktorów pism naszych liberalnych. Nie rzucaliśmy im rękawicy, jak *Ruch* sądzi, aniśmy ich na harce bezpożyteczne wywoływać nie chcieli. Z wiarą w ich dobrą wolę i w brew zapewnianiom ludzi, którzy nam mówili, że z liberałami nie można i nie warto poważnie się rozprawiać, wezwaliśmy ich do szukania prawdy. Ponieważ się skarzyli, że ludzie katolickiego, czy jak nazywają ultramontańskiego stronnictwa, są namiętni i szorstscy w formie, przemawialiśmy do nich z godnością i spokojnie, i spodziewaliśmy się, że jak obiecywali, spokojną i poważną przyjmą dyskusyą. Zapewnialiście panowie, że wasz liberalizm polski jest szlachetny, że szukacie i chcecie dobra narodu — a że to dobro tylko na drodze prawdy osiągniętem być może, prawda zaś zakwestyonowana przez dyskusyę się wyświeca — więc dajcież dowody, że wasze zapewnienia były rzetelne i szczere.

Przeto też was dzisiaj po imieniu wywołujemy: „Panowie Dobrzański, Gillerze, Romanowiczu, apelujemy do waszego poczucia godności i do waszej dobrej woli. Poznać już mogliście, że Was nie mamy zamiaru i nie chcemy obluzgać błotem, nie walczymy bronią ironii i sarkazmu, cenimy wasze dobre chęci, uznajemy waszą nie jedną zasługę, a nadewszystko to, że jesteście bądź co bądź ludźmi pracy. Jeśli wam mówimy, że błądzicie, to nie ze złości i nie z fanatyzmu, ale z głębokiego przekonania o prawdzie. Jesteśmy gotowi uwierzyć waszym wywodom, i gdybyśmy sami w jakiejś rzeczy byli w błędzie, a panowie nas o tem przekonacie, natychmiast zmienimy zdanie. Czegoż chcieć możecie więcej, panowie? Podajemy wam rękę, jeszcze nie do zgody i wspólnego działania, ale do porozumienia. Wszak, jak dobrze powiedział p. Rogosz, (któremu tę sprawiedliwość z wdzięcznością oddać tu należy, że uczuł obowiązek odpowiedzi) „można należeć do stronnictw wrogo przeciw sobie stojących, a jednak spokojnie ze sobą rozmawiać“—a my dodamy spokojnie szukać wzajemnego porozumienia. Pan Jan Dobrzański powiedział, że u nas nie ma stronnictw, a raczej chciał powiedzieć, że stronnictw być nie powinno (choć przyznał sam potem, że są ultramontanie i mamelucy). My byśmy to w ogólnej zasadzie przyjęli, t. j. o tyle, o ile wszyscy w głównych kwestyach solidarnie myśleć i działać *powinniśmy*. I właśnie w tym celu prosimy, Was Panowie, najpierw wszystkich w ogólności: Odpowiedzcie nam, czy chcecie zgody i porozumienia, czy też z góry tych, których ultramontanami nazywacie, odsądzacie od wszelkiego patryotyzmu i wszelkich praw obywatelskich?

2. Prosimy Was, panowie Dobrzański, Romanowiczu, Gillerze, Gubrynowiczu i Rogoszu, chciejcie dowieść i argumentami wykazać, w czem, kiedy i dlaczego ultramontanie byli, lub są szkodliwymi sprawie narodowej, gdzie i kiedy okazali nieprzychylność dla świętych spraw Polaka, albo nie odróżniali nadużyć i zbrodni, od poświęcenia i miłości ojczyzny?

3. Odpowiedzcie panowie, czy dla tego, że ktoś z tak zwanych ultramontanów jest szorstki i nieoględny w pisaniu, że ktoś osobiście od was deptany, odpłaca wam osobiście deptaniem — i widzi w Was, (z boleścią naszą szczerą) uosobioną złość i złą wolę, możecie słusznie i bez krzywdy całe stronnictwo obwołać zaślepionem i roznamiętnionem?

Oto trzy pytania, które Wam przedkładamy w dobrej wierze i miłości chrześcijańskiej. Jeśli w dobrej woli prawdy i wzajemnego porozumenia dla dobra ojczyzny szukacie, to w tonie tej samej miłości i godności odpowiecie.

Dlatego to ten Numer *Piasta* po całym kraju rozsyłamy; niech wszyscy ludzie dobrej woli, czytają i przekonają się, że ultramontanie nie są tak przewrotni, jak ich przedstawiają, że pismo tego stronnictwa umie przemawiać z godnością i spokojem, że *Piast* pragnie zgody w piastowskiem potomstwie. Z zachowania się też Waszego panowie, osądzi nas *opinia* kraju — z odpowiedzi Waszej pozna, co i dlaczego nam zarzucacie, i o ile będziecie mogli udowodnić Wasze zarzuty — z nieodpowiedzi też Waszej, gdyby tak być miało, obecni i potomni poznają, ile rzeczywiście dobrej woli i miłości prawdy posiadacie.

Odezwa powyższa zwalnia nas tymczasem od bardziej szczegółowego sprawozdania o pismach peryodycznych. Poprzestaniemy więc na tem, co najważniejsze.

Gazeta Narodowa. „Uznać co dobre“ ogłosiliśmy od początku za naszą zasadę. Wierni jej uznajemy sprawiedliwość *Gaz. Nar.*, jaką nam wymierzyła, umieszczając mowę Redaktora pisma naszego na zgromadzeniu przedwyborczem. *Dziennik Polski* nie miał tej sumienności. Uznajemy zasługę p. Dobrzańskiego, jaką wyświadczył publiczności, wykazując dobitnie zgubny kierunek *D. P.* Pan Dobrz. prawdziwie zdruzgotał swoich przeciwników. Uznajemy, to cośmy zapomnieli podnieść, że *Gaz. Nar.* szlachetnie postąpiła, powstając przeciw publicznemu naruszeniu święta przy budowie techniki.

Lecz właśnie dziwi nas obok tych dobrych instynktów *Gaz. Nar.*, uporne powtarzanie już tylokrotnie odpartych zarzutów preciw ultramontanom w ogóle, a przeciw ultramontanom wielkopolskim w szczególności. Oto znowu w Nrze 240 z 20 października znajdujemy o pismach ludowych w Wielkopolsce artykuł następujący:

„*Orędownik*, wychodzący w Poznaniu trzy razy na tydzień, pod względem literackim redagowany jest zręcznie i starannie, ale pod względem dążności, jakie szczególniej w ostatnich czasach redakcja tego pisma zamanifestowała, wszedł on na *bardzo śliską drogę i z pewnem lekkomyślnem zapoznawaniem istotnego charakteru stosunków polskich*, budzi w ludowych masach *uczucie wprost przeciwne harmonii społecznej*, która powinna być kardynalną podstawą dążności wszystkich Polaków, bo jest rękojmią lepszej dla nas politycznej przyszłości. *Orędownik taki*, jak on dziś zdaje się wyglądać, nie stoi na wysokości obywatelskich obowiązków. Wierzymy, że w działalności jego nie ma złej wiary, bo w takim razie nie byłoby z nim nic do gadania, ale krok *taki jest niepatryotyczny* i wysoce w naszych stosunkach niepolityczny; pismo, które oddziaływa na lud, które ma być jego nauczycielem, doradzcą, przewodnikiem, nie może i nie powinno dać opanować się ludziom krótko lub źle widzącym, nie powinno służyć za narzędzie teorjom i propagandzie *ani klerykalnej, ani nieklerykalnej*, lecz oparte na *uczciwych* zasadach *religijnych*, szerzyć powinno miłość i zgodę, dwie cnoty, na których narody budują sobie szczęście i harmonię społeczną. *To, co się dzieje* obecnie w Wielkopolsce *źle się dzieje*, ale jeżeli już nie nieprzyjaciel, lecz rodowici pracownicy, na polu umysłowo-społecznej działalności, *starają się zaszczepiać w masach nienawiść jednych warstw* do drugich, jeżeli w tych masach *obudzają brudne i dzikie uczucie namiętności* do tych, co inaczej myślą, to taka działalność, jeżeli przybierze rozmiary systematycznej propagandy, zniszczy wszystko, co tylko ludzi dobrej woli do tego czasu zrobili, i może sprowadzić tak opłakane rezultaty, że praca całego przyszłego pokolenia naprawić tego złego nie będzie w stanie. . . . —

„O niektórych innych pismach ludowych, przez młodych księży redagowanych, i także w Poznaniu wychodzących, wątpić należy, aby im namiętne *zaślepienie prozelityczne dozwoliło porządnie pomyśleć i zastanowić się nad tem, co robią*. . . .

Pytamy ludzi bezstronnych, czy w nagromadzonych w tym ustępie zarzutach, jest choćby jeden, poparty choćby jednym dowodem? Jaka jest ta *śliska droga* i w czem polega to zapoznawanie istotnego charakteru stosunków polskich? Które to jest to dzikie uczucie przeciwne harmonii społecznej? Jaka jest różnica między teoryami klerykalnemi, a uczciwemi zasadami religijnemi? Kiedy to i jak zaszczepiał *Orędownik* nienawiść w masach jednych warstw do drugich? To wszystko uczciwy krytyk udowadnia cytatami, a jeśli tego nie robi, krytyka jego będzie frazesem, jeśli nie paszkwilem. — a redakcya umieszczająca taką krytykę, staje się współwinną w tem niesumiennem ocenieniu.

Gaz. Nar. w własnym artykule: *Krakowska partja i mamelucy*, broni twierdzenia swego redaktora, że u nas nie powinno być stronnictw żadnych. Pisze ona:

Można się było spodziewać, że galicyjskie koterje i kółka, które maskowały dotąd swoje osobiste lub partykularne cele, przybierając firmy stronnictw, to konserwatywnych, to postępowych, mocno się uczują obrażone, *gdy się je zdemaskuje i gdy się wykaże, że stronnictwami wcale nie są, lecz tylko ambicja, próżność, chęć przyjścia do władzy i wpływów, a często nawet zamiar zrobienia karjery*, temi koterjami lub kółkami kieruje. A również mocno ugodzić ich musiał wywód, iż organizowanie się u nas *w stronnictwa, nie ma żadnej racji, skoro w naszem położeniu, interesowi, idei narodowej podporządkować należy wszelkie inne zasady społeczne i polityczne.*

Gaz. Nar. mówi najpierw o zdemaskowaniu stronnictw, i o wykazaniu, że nie są stronnictwami, ale ambicya próżność i. t. d. niemi kieruje.

Pytamy które to stronnictwa zostały zdemaskowane. My wiemy tylko o jednem: o stronnictwie *Dzien. pol.*, a raczej o zdemaskowaniu samego *Dzien.*; innych nikt i nigdzie nie zdemaskował, i nie było tego potrzeby, bo ani krakowskie stronnictwo *Czasu*, ani ultramontańskie wcale się nie maskowało, lecz głośno i otwarcie wypowiadało co myśli.

Co do drugiego dowodu, że wszystkie zasady potrzeba poświęcić interesowi narodowemu, jest to najpierw gołosłownem twierdzeniem *Gaz.*, tak samo jak jej redaktor bez dowodu to twierdził w swojej mowie na zgromadzeniu przedwyborczem. Powtóre jest to arcybłędnem, gdyż są zasady od których dla żadnej idei politycznej odstąpić nie wolno, jak n. p. zasady wiary, zasady moralne i. t. p.

To także co dalej *N. Gaz.* mówi, że dla idei narodowej odstąpić czasem należy od zasady, polega na zmieszce zasady z hasłem. Wolność! postęp! to hasła wieku, nie zasady—hasła które nie raz służą za pretekst do pogwałcenia prawdziwej zasady wolności i postępu. Wszak sam p. Dob. faktami stwierdzał w mowie swojej na zgrom. przedw., że stronnictwo liberalne pod hasłem wolności gwałciło nasze narodowe prawa, a ustawy wyznaniowe o których *Gaz.* wspomina, nie dlatego tak złe, że zdaniem *Gaz.* z księży zrobiłyby policyjnych urzędników (co nawiasem mówiąc nie jest udowodnionem) ale że właśnie gwałcą wolność katolickiego sumienia. Więc ci który przeciw ustaw. wyzn. głosowali, nietylko od zasad wolności i postępu nie odstępywali, ale raczej bezwiednie ich bronili. Bezwiednie mówimy, bo mieli nie wolności sumienia katolików, ale inne poboczne (może urojone) względy na oku.

Tyle o *Gaz. Nar.* Kończymy powtórzeniem wezwania do p. Jana Dob., aby dał dowód swej dobrej woli odpowiadając z tą samą miłością, z jaką my do niego piszemy. Przyznajemy otwarcie, że mimo wszystko co mieć możemy do niego, szanujemy go jako weterana dziennikarskiego, boleśnie nam bardzo, że go o sojusz kompletny i nierozłączny z szatanem pomówiono. Wierzymy, że tak nie jest — owszem powiemy, że p. Dob. dał wielki dowód dobrej woli, gdy się przyłączył wbrew przesądom do hasła federalizmu. Prawda go zwy-

ciężyła w tej sprawie — a więc być może, że gdy prawda inna tak mu się jasno przedstawi jak potrzeba federalizmu, on ją tak samo przyjmie.

* * *

Ruch. Chociaż *Ruch* nie zdobył się na uczciwość p. Rogosza, i nie odpowiedział nam dlaczego partyą ultramontańską sprzęgł z nihilistami Warszawy, a oraz ani nie dał dowodów, żeśmy kiedy uczucie miłości ojczyzny ziębili, ani tego zarzutu nie odwołał — my jednak po chrześciańsku na nim się zemścimy. Ruch stał się przedmiotem krytyki naszego kolegi. Jakkolwiek na to, co główną treść tej rzekomej krytyki stanowi się zgadzamy, t. j. że dział poetyczny w Ruchu jest bardzo słaby, to jednak wyznajemy, że krytyka w mowie będąca jest raczej zajazdem, jak ocenieniem pisma.

Kto chce *Ruch* oceniać, nawet ze stanowiska literackiego, ten powinien nic mówiąc o wstępnych kierujących artykułach, zwrócić uwagę na rozprawy naukowe i powieści *Ruchu*. Te stanowią treść główną pisma, a o tych nie powiedziano nic, a przynajmniej bardzo mało, bo jeden **wyrwany wyjątek z pracy** p. Dr. Zulińskiego (krytyka warszawskiego Ateneum) **bez podania treści i celu** tej pod innym względem dobrej rozprawy, za dowód, a nawet za stosowny cytat poczytany być nie może. Co więcej, rozprawy niektóre w *Ruchu*, jak n. p. prace w pedagogicznym kierunku p. Pietraszkiewicza są tak w dobrym duchu napisane, że je żywcem przenieśćby można do każdego ultram. pisma. Oto wyjątek:

Trzy główne środki dążenia do prawdy dane są nam opatrznie: wiedza, wola i uczucie, a wyższy ich stopień — wiara, nadzieja i miłość, dla tego w celu pedagogicznym bliżej je poznać powinniśmy....

Brak jasnej i prawdziwej zasady, nie przeszkadza wiedzy jako formie najlogiczniejsze wyprowadzać wnioski, ale te wnioski na fałszywej zasadzie, im logiczniejsze, tem fałszywsze. Jeżeli w podaniu matematycznem przypuszczenie fałszywe, to i wypadek fałszywy, widzimy zaraz jego bezsens. Taki bezsens wypada ze wszelkich tak głośnych a fałszywych teorji, z tą tylko różnicą, że nie zaraz widoczny, nie za chwil kilka, jak w matematyce, ale za lat kilka, kilkadziesiąt; bo życie ludzkości nie jest doczesnością żyjącą chwilami, dla nieśmiertelnego ducha i sto lat jest tak jedną chwilą. Ten tylko co się uczuje w swej nieśmiertelności, zaraz widzi zgubne następstwa fałszywych teorji i jakby prorok czyta w przyszłości...

Nauka godzi niejako bezwarunkowość z warunkowością, lecz tą bezwarunkowość dla czystego rozumu nie pojęta; prawo zbliża nas do celu naszego ziemskiego dobra, lecz nie daje najwyższego szczęścia i serca pragnień nie gasi....

Nauka, prawo i sztuka, nie zadowalniają naszego **nieśmiertelnego** ducha, którego są wyższe zadania i cele. Ten niedostatek uzupełnia się w religji objawionej, przez wyższy stopień wiedzy, woli i uczucia, to jest przez wiarę nadzieję i miłość. Tylko wiara uzupełnia naszą wiedzę, tylko nadzieja prowadzi po pewnej drodze do szczęścia, tylko miłość wiąże nas z nieskończonością bożej prawdy: ale zawsze pod warunkiem wzajemnej jedności z wiarą i nadzieją"...

Już, choćby imię p. ks. Pietraszkiewicza nie było z kąd inąd znane, dla tej jednej pracy należało go wyłączyć z ironicznie przytoczonego pocztu współpracowników *Ruchu*; jeśli w ogólności w ten sposób na wszystkie osobistości rzucać się wypadało.

Spodziewać się też można, że tam, gdzie piszą takie pióra, gdzie w wstępnych artykułach taka się przebija dobra wola i szczere pragnienie dobra ojczyzny, z czasem uprzedzenia i przesądy ustąpią miejsca światłu Bożemu.

My do *Ruchu*, a raczej do p. Gillera, który prawdopodobnie natchnął, a może i sam napisał artykuł wstępny: *Emigracya polska*, w Nrze 44, to mamy, że rzecz przedstawił jednostronnie, a niektóre rzeczy nie prawdziwie. Mówi on o samych zasługach emigracyi. — My tych zasług nie zaprzeczamy, ale sumienność nakazywałaby wspomnieć i o emigranckich demerytach, którzy za granicą i w kraju zasady rewolucyjno przewrotowe rozsiewali. Któż w r. 1846 agitował przeciw szlachcie jak nie emisaryusze emigracyi? kto przygotował rządowi narzędzia do bratobójstwa? A ileż emigrantów i w najnowszych czasach zdyskretowało szanowane niegdyś imię: wychodźcy, wygnańca.

Nieprawdziwą rzecz przytacza *Ruch*, gdy mówi, że Europa nie wie dziś o gwałtach Rossyi, bo nie ma ktoby o tem pisał na emigracyi. Prosimy zajrzeć do wszystkich pism katolickich, niemieckich, francuskich, angielskich i włoskich — wszystkie one dosadnie i szczegółowo wyliczają krzywdy naszego narodu. Jak *Montelambert*, który głos podniósł w naszej obronie w parlamencie w r. 1846 — był katolikiem tak i dziś ci, którzy o nas piszą i nas bronią — **to katolicy**.

* * *

Tydzień. P. Rogosz, sam jeden, jak już wspomnieliśmy odpowiedział nam w sposób następujący:

Nie zwlekając z odpowiedzią, przypomniemy szanownemu koledze ów artykuł o rodzicach ofiarujących życie swego dziecka za świecką władzę papieża, artykuł, który swego czasu narobił tyle wrzawy w całej prasie niezawisłej. Wszak nikt nie powie, aby przykłady jak ten, przyczyniały się do budowania ładu w społeczeństwie i były w zgodzie ze zdrowym postępem. Sądzimy również, że pismo które mówi ofiarujcie swoje dzieci, byle dzięki tym ofiarom papież odzyskał dawniejszą władzę świecką — jest „przewrotnie" redagowane, ponieważ w mózgach swoich czytelników, którymi są włościanie, do góry nogami przewraca zdrowe zasady moralności.

Przy tej sposobności musimy podziękować szanownemu redaktorowi *Piasta* za ton przyzwoity, jakim do nas przemawia. Koledzy jego z *Przeglądu lwowskiego* tak są nieprzyzwoici i rubaszni, że nie sposób czytać ich artykuły. Im też nie odpowiemy nigdy, ale ilekroć ks. Stojałowski zapyta tonem grzecznym, bezzwłocznie pospieszymy z odpowiedzią. Można być zasad przeciwnych, można należeć do stronnictw wroga przeciw sobie stojących, a mimo to można z sobą spokojnie rozmawiać. Tylko ludzie źle wychowani nie pojmują tych form światowych. Wyrażenia więc nie cofamy, ale cofniemy każdej chwili, jeżeli ks. S. oświadczy, że fatalny ów artykuł został umieszczony bez jego wiedzy i wbrew jego przekonaniu.

I my nie zwlekamy z odpowiedzią, a chcąc, aby ona jak najdokładniejszą była — powiemy najpierw P. Rogoszowi, o czem zdaje się nie wiedzieć, — że innemi były pisemka *Wieniec* i *Pszczółka* w r. 1875; a innemi są dzisiaj od stycznia 1876. Wprzeszłym roku obejmując redakcyą po p. Pieniążku w Sierpniu, trzymaliśmy się przyjętej dotąd u nas metody że pisma ludowe zawierały historye, opowiadania i t. p. Nadaliśmy nadto *Pszczółce* charakter czysto religijny. Owoż w takiej *Pszczółce* opowiedziany był fakt nie tak, jak go P. Rogosz streszcza, ale w następujący sposób: „Rodzice, katolicy czując jak wiele zależy katolikom na **życiu Piusa** (nie było mowy o władzy świeckiej) **modlili** się tak do Boga: Jeśli chcesz Boże, weź dziecię nasze, a daj życie Piusowi IX."

Bóg zdaje się wysłuchał, bo dziecię umarło, a Pius IX. żyje. — Oto fakt wiernie streszczony: odsyłamy po tekst do Nr. 2. *Pszczółki* z r. 1875.

Czy taka modlitwa jest aktem niemoralnym, my sądzić nie chcemy, ale i p. Rogoszowi kompetencyi osądzenia odmówimy. Musielibyśmy udać się przed sąd moralistów i teologów — a my na wyrok spokojniebyśmy czekali.

Z naturalnego stanowiska zwracamy uwagę na to, że nie było tu zabijania, szkodzenia dziecięciu — ale było to proste życzenie wylane przed Bogiem — i Bogu pozostawiono jak w każdej modlitwie skutek. Powtórę p. Rogosz, nie zapewne że matki chrześciańskie niosły same swe dzieci na stosy męczeńskie, jak n. p. matka św. Melitona i inne — a dotąd nikomu się nie śniło nazwać to niemoralnością. Matki Polki wysyłały swe dzieci na śmierć pewną, a chwalono to jako poświęcenie dla wielkiej sprawy. Jeżeli komu wydaje się życie Piusa IX. tak wielką sprawą — ten przynajmniej subjektywnie nie popełnia niemoralności, — w modlitwie siebie lub dziecię a życie Piusa ofiarując.

Jeszcze dodamy, że fakt był nago opowiedziany, bez dodatku: ofiarujcie i t. d. — a wiele rzeczy opowiada się, które wedle znanej zasady są *admirandae non imitandae*.

W końcu pytamy p. Rogosza, czy bezstronnie sądząc dla jednego opowiedzianego faktu, choćby był najgorszy — można redakcyę t. j. cały kierunek i dążność pisma nazwać przewrotną. Czyż p. Rogosz nie pogniewałby się na nas, gdybyśmy powiedzieli, że *Tydzień* niemoralny, bo raz p. Lam popisał w nim niemoralności.

Ale mniejsza o *Pszczółkę* i *Wieniec* z r. 1875. Z rokiem 1876 pisemka wstąpiły na nowe, w Galicyi wcale niebite tory: **pisma politycznego dla ludu.** W czem nam od Stycznia 1876 p. Rogosz wykaże przewrotność? w czem szerzenie „**jezuickich pojęć o kościele wojującym**“? (co to jest?) A p. Rogosz pisał w 9 miesięcy po tej nowej erze pisemek naszych. Zdaje się nam tedy, że słusznie prośbę naszą do p. Rogosza powtórzyć możemy i prosić o spełnienie danej obietnicy.

Pan Dr. Jan Stella Sawicki wyświadczył wielką przysługę społeczeństwu, pisząc podług pism Moskala, Szaszkowa „Zarys historyi kobiety w Rosyi,“ — drukowany w „Tygodniu.“ —

Widzimy tam wszystkie potworności „moskiewskiej cywilizacyi,“ — obchodzącej się z „kobietą“ z żoną, matką lub córką, — gorzej niż z bydlęciem; — A co najgorsza, uważającej takie obydne obchodzenie się, za rzecz całkiem „słuszną, godziwą i naturalną.“ —

Powiadam, że Dr. Stella wielką przez to wyświadczył przysługę społeczeństwu: bo pokazał światu oną ohydę, do której doprowadza „schyzma,“ — ta pseudoreligia, a właściwie, to bałwochwalstwo carskie — Szczególnie teraz, gdy Moskwa chce „niby bronić“ chrześcijan przeciw tyranii turków: Teraz jest to pismo Dr. Stelli bardzo na czasie; a na szczęście, wcale nie ulega moskiewskiemu zarzutowi „polskiej stronniczości,“ lub fikcyi, bo wzięte jest z dzieła „schyzmatyka.“ Moskala Szaszkowa. Wszakże popełnił p. Dr. Stella jeden błąd, może przypadkowo, może bez myśli, a pewno bez złej woli; ale w każdym razie „błąd,“ który w naszych czasach może bardzo łatwo być powodem do nieporozumienia, a nawet i wielkiego zgorszenia: — musimy więc tutaj wytknąć go i sprostować. W nr. 4. „Tygodnia,“ na str. 54. pisze on tak:

„Prześladując wielożeństwo, *Kościół* nie pozwalał żenić się więcej jak trzy razy; trzeciego małżeństwa nie uznawano nawet za Sakrament: a czwarte uważane było za zbrodnię. Popy zaś i djakony mogli żenić się raz tylko — Lecz to prawo *kościelne* bardzo rzadko wykonywano. — Nie będziemy mówili o siedmiokrótnem małżeństwie Jwana Groźnego, które cerkiew błogosławiła, — grożąc przekleństwem każdemu, kto pójdzie za jego przykładem; — lecz i prości śmiertelnicy często robili to samo, co i Groźny ich władca. — W oddalonych prowincjach żeniono się po osiem i po dziesięć razy.“

W czemże leży ów „błąd“? — W niestosownem użyciu wyrazu: „Kościół,“ zamiast: „prawosławie,“ albo “schyzma,“ albo „schyzmatycka cerkiew,“ —

Również wyrazu: „prawo kościelne,“ — zamiast wyrazu: „ukaz carski,“ — lub „ustawa schyzmatyka,“ — lub „zwyczaj prawosławny,“ i. t. p. —

Na pozór mała to rzecz: na pozór, w ustępie mówiącym wyłącznie o „Rosyi,“ nie powinnaby wcale zachodzić wątpliwość. — (i dla „uważnych, z teologją obeznanych“ czytelników, wcale nie zachodzi wątpliwość), czy o Kościele Bożym Chrystusowym,“ czy o „bałwochwalczym carskim kościele“ mowa? Ale czytelnicy pisma „Tydzień“ rzadko są z „teologią“ obeznani: a czytając wyrazy: „kościół,“ —“kościelne prawo,“ — gotowi myśleć o “Chrystusowym“ katolickim Kościele:

Pan Dr. Stella Sawicki w każdym razie wybaczy, że „katolickie“ pismo czuło się obowiązanem zrobić mu tę uwagę, — dziękując mu, z innej strony za tak jaskrawe wykazanie obydy „Moskwy,“ chcącej uchodzić za „protektorkę uciśnionych“ a tem bardziej za „apostoła Chrystusowego,“ podczas gdy jest „bałwochwalstwem,“ wyrażonem w owej sławnej formułce: „Car — to Boh.“ —

* *

Dziennik polski. Jużeśmy nie mieli pisać o *Dzi. pol.* Cały kraj potępił wystąpienie p. Rew. i kierunek Dz. taki, jaki on go przedstawił. — Wtem zmieniła się redakcya *Dzien. Pol.* P. **Tadeusz Romanowicz** stanął na jego czele. Tuszyliśmy, że będzie lepiej, bo p. Tad. Romanowicz jest przyzwoitym człowiekiem. Ale czemuż **nowa Redakcya** nie potępiła i niewyrzekła się zasad swego poprzednika? Jeśli się zmieni osobistość a kierunek ten sam pozostaje, *Dzien. pol.* czem był tem będzie. Śmiemy więc prosić uprzejmie p. Tad. Romanowicza, aby się oświadczył, czy ze starą redakcyą ustąpią i stare przywary *Dziennika*; a spodziewamy się, że on także, jako człowiek znający się na formach światowych, a przytem człowiek cywilnej odwagi otwarcie wypowie swe zdanie.

Zanosimy równocześnie do p. Romanowicza prośbę w imię słuszności i sprawiedliwości, aby umieszczając już dwa razy koresp. o fundacyi Niegdewskich, umieścił też odpowiedź X. Akoszewskiego w *Kuryerze*, którą p. Rom. znajdzie także w Nrze 2. *Piasta*. Wszak to jest obowiązkiem prostej dziennikarskiej uczciwości, której p. Rom. dziś jako redaktor zadośćuczynić może, a jako człowiek uczciwy zadość uczynić zechce.

* *

Czas. Przykro nam, że podobną jak do Redaktorów pism liberalnych apelacyą zanieść musimy i do *Czasu*. *Czas* mimo odpowiedzi naszej w Nrze 2gim *Piasta* nie odwołał zarzutu przeciw *Pszczółce*, że buntowała lud przeciw komitetom. Czy to po katolicku?

Czas zdając sprawę przez swego korespondenta o mowie X. Stojałowskiego, przez tegoż dodaje uwagę, że szkoda iż X. Stojał. mówił w imieniu stronnictwa, bo niektóre zdania jego są osobistem jego zapatrywaniem. Zapytamy *Czas* najpierw, czy on się przyznaje do ultramontanizmu, czy też także robi różnicę między katol. a ultramt.?

Jeśli się *Czas* przyzna, to najlepiej byłby zrobił, gdyby mowę był w całości przytoczył i wytknął to, co zdaniem jego jest osobistem zapatrywaniem mówcy i na co stronnictwo zgodzić się nie może. Jeśli się *Czas* nie przyzna, to jakże sądzić może?

Czas Nr. 25 paźdz. w koresp. z **Jasła**, ironicznie wspomina o *Wieńcu*, że zalecał kandydaturę Michalskiego i zarzuca mu nieznajomość stosunków. Sumienna Redakcya nie byłaby bez uwag umieściła korespondencyi, nie przeczytawszy dotyczącego Nru. *Wieńca*. *Czas* to zrobił, bo gdyby był czytał, wiedziałby, o ile jego korespondent rozminął się z prawdą.

Rzecz dziwna! *Czas* wie o *Wieńcu* i *Pszczółce* ilekroć jest sposobność zaczepiania pisemek, a gdy z obowiązku obywatelskiego należałoby o nich wspomnieć, wtedy je ignoruje. To bowiem co powiedział X. Stojałowski w mowie swej o redaktorach liberalnych, to *a fortiori* tyczy się *Czasu*.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO.

Oczy całego świata zwróciła na siebie pielgrzymka Hiszpanów, którą tak opisuje korespondent *Kuryera*:

Rzym. Mimo przeszkód wszelkiego rodzaju pielgrzymka narodowa z całej Hiszpanii odbyła się szczęśliwie: żaden naród ani z podobną wytrwałością, ani w równej liczbie nie pospieszył do stolicy świata.

Już w niedzielę, w uroczystość św. Teresy, Doktorki Kościoła — jak ją nazywają Hiszpanie — wszystkie karawany były połączone w bazylice św. Piotra przy ołtarzu katedry. Arcybiskup Grenady odprawił Mszę św. i rozdał Komunię przy pomocy kilku kapłanów. Przystąpiło do Stołu Pańskiego więcej sześć tysięcy osób. Równocześnie kapłani-pielgrzymi przy wszystkich ołtarzach górnego i dolnego kościoła odprawiali św. Ofiarę.

Nazajutrz pospieszyli wszyscy na nowo do św. Piotra. Wiadomość, że Ojciec św. nie we Watykanie, lecz w kościele przyjmie pobożne tłumy, zgromadziła Rzymian na placu, ale mimo próśb natarczywych nie zostali wpuszczeni. Kilku korespondentów gazet liberalnych, którzy ukradkiem wcisnęli się, udając Hiszpanów, grzecznie wyproszono.

Około południa ogromna kaplica św. Szymona i Judy była już pełna, a gdy ciągle jeszcze przybywano, tłum rozszerzył się aż do konfesyi św. Piotra i do drzwi sali soborowej. Był to widok niezrównany, ta malownicza ciżba, po nad którą powiewały chorągwie wszystkich dyecezyj Hiszpanii i licznych bractw, a po nad wszystkiemi chorągiew **Lepantu** — trzymana przez Dominikanina.

Pius IX. wszedł pieszo do świątyni w towarzystwie dzie-

wietnastu Kardynałów — wśród których był także Arcybiskup paryski, Guibert. Za książętami Kościoła snuł się nieprzejrzany orszak prałatów, dworzan, gości i żołnierzy.

Choć pielgrzymom polecono ściślejsze milczenie, nie zdołali stłumić w piersiach niewymownego zapału i kopuła Michała Anioła odebrzmiała tysiącznem „Niech żyje." Samych pielgrzymów było obecnych przeszło 7000. Gdy Pius IX. zajął miejsce na tronie, powtórnie rozległ się okrzyk wspaniały: Evviva! Ale niezmacznie uciszyły się okrzyki, Kardynałowie świetnym wieńcem otoczyli tron papieski, za nimi dworzanie i gwardya, książę Filip Orsini, według starodawnego przywileju swej familii, stał tuż przy tronie po prawej stronie. Arcybiskup Grenady, wszedłszy kilka stopni, odczytał wzruszający adres w imieniu pielgrzymów i milionów Hiszpan, którzy pozostali w domu, choć sercem i duszą przebywają w Rzymie. Ojciec św. odpowiedział:

„Wy wszyscy, najdrożsi synowie, dzieci katolickiej Hiszpanii, przyszliście do Rzymu, aby książętom Apostołów, śś. Piotrowi i Pawłowi u ich grobu cześć złożyć. Z samego wejrzenia poznaję w Was synów, i przychodzi mi na myśl szereg Świętych, którzy ślady swoje pozostawili na ziemi waszej i wsławili ojczyznę waszą: męczennicy, którzy krew swoją przelali dla zatwierdzenia swej wiary; św. Doktorowie, którzy światłem swej mądrości świat oświecili, ; św. Wyznawcy, którzy przykładami gorliwości i pokuty swojej upiększyli świętość; śś zakonodawcy, którzy rozwinęli praktykę cnoty; wszyscy jednem słowem, przyczynili się do prawdziwej wielkości waszego narodu, zachowując w jego łonie za pomocą łąski Bożej najdroższy skarb wiary.

Zgromadzeni w tej chwili w tej świątyni, zwróćcie oczy swe na te mury, a zobaczycie wizerunki niektórych z tych Świętych, którzy byli ozdobą waszej ojczyzny: oto św. Dominik, Ignacy, Kalasanty... i heroiczna Teresa.

Wizerunki te z marmuru, zimne i nieme, ale ci których przedstawiają, przemawiają do nas. Przemawiają oni przez zakony które założyli, a które w rozmaity sposób Kościołowi służą; przez przykłady które zostawili; przez nawrócenia których dokonali na Wschodzie i Zachodzie; nakoniec przez pisma i dzieła, które zostawili.

Atoli, synowie najdrożsi, ludziom rewolucyi nie podoba się mowa Świętych. Głosy te natrętne chcieliby zagłuszyć przez szyderstwa, pogardę, ucisk, a nawet prześladowanie; starają się i czynią usiłowania, aby nakazać prawdzie milczenie. Ażeby tym tylko, którzy rozsiewają błędy dać wolne pole do działania, zmuszają do milczenia sługi przybytku, wypędzają ich z miejsc w których spokojni mieszkali, i jadowitemi słowy, wydają ich wspólnie z hierarchią kościelną na pastwę niewiści massoneryi i na wzgardę bezbożności. Tak — prześladowcy posuwają się na złej drodze, niewiedząc, że są narzędziami Opatrzności, przeznaczonemi na to, aby oddzielić zdrowe ziarno od kąkolu, którym są i oni, i z którym w dniu od Boga oznaczonym będą związani w snopki i wrzuceni ku spaleniu *ad comburendum*.

Tak więc rewolucyoniści idą coraz dalej, i nie mogą się nasycić natrząsaniem się z Kościoła i przywłaszczaniem praw jego. Czyż pomoże co, gdy im przepomniemy maksymy Świętych: Wielka matka zakonów, Teresa św. mówiła: Bóg sam i dosyć! Ale gdybyśmy te słowa powtarzali bandom antichrześcian, oniby się śmiali lub bluźnili — bo im nic nie wystarcza, chcieliby zawsze grabić, i brać więcej a więcej. Dlaczego? Bo którzy dyszą nieprawością, którzy żyją w pieczarach bezbożników i żywią się żołędzią jak zwierzęta nieczyste, nic mogą zakosztować słodyczy, jaką daje religia, ani poprzestać na posiadaniu Boga.

Wszakże dla uzyskania sił do wielkiej walki wzrasta liczba pielgrzymek, jak wy tego jesteście żywem dowodem; mnożą się modlitwy i dzieła miłości, a cały świat katolicki zwraca się ku Bogu, aby przebłagać gniew Pański i wybłagać miłosierdzie. Ale skutków miłosierdzia tego nie widać — a dlaczego? Moje dzieci, to grzechy ludzi, a może i moje które są przyczyną, że ręka Boża cięży. Pozwólcie mi, przy tej sposobności przypomnieć naukę św. Piotra z Alkantary, złote zdanie tego cudownego pokutnika, które nam tłumaczy, dlaczego dotąd spokój i porządek w społeczności nie powraca.

Rozgłos świętości tego sługi Bożego ściągał do jego celi różnych ludzi, którzy po radę, po modlitwę lub w innej dobrej intencyi do niego przybywali. Między tymi był pewien markiz hiszpański, który ciągle lamentował na złe czasy i oskarżał tę lub ową władzę, jakoby nie używała odpowiednich środków do poskromienia złego. Dobry sługa Boży słuchał tych stokroć razy powtarzanych żalów, aż razu pewnego tak mu odpowiedział: Upadłem u stóp JEZUSA Chrystusa i prosiłem o światło, jakimby sposobem można zaradzić złemu, na które się uskarżasz. Z mej strony obiecuję uczynić wszystko, aby wrócił na świecie ład upragniony. Ja jestem przełożonym, i starać się będę za łaską Bożą, aby wszyscy moi poddani żyli w doskonałej uległości, aby nowicyat odbywał się jak najdokładniej, aby nauki starannie pielęgnowano, aby karność zakonna była zachowaną. A więc co do mnie, panie markizie, zachowam porządek należyty w społeczeństwie.

Ty jesteś mężem, ojcem i panem. Pracuj, więc aby wszyscy którzy od ciebie zależą, spełniali swe obowiązki, a i ty z twej strony przyczynisz się do dobra społecznego. Jest to bowiem nadto prawdziwem, że wielu z tych, którzy się skarżą na nieład w społeczeństwie, nie starają się o to, aby był porządek w ich własnym domu.

Widzimy więc jak każdy powinien czynić co może, aby nawrócić błądzących na dobrą drogę. Prawdą jest, że czasy są ciężkie, a prawdą aż nadto jest, że nieprzyjaciele Kościoła są liczni i potężni stanowiskiem i środkami, któremi rozporządzają — atoli i to prawdą, że zgoda i jedność ludzi dobrych byłaby zaporą do posuwania się złych, i zmusiłaby ich do odwrotu.

Przypominam sobie rozmowę, którą miałem przed niewielu laty z pewną wysoko postawioną osobą z Hiszpanii, która mi opisywała walkę bawołów. Opowiadała mi, że te zwierzęta, wstrzymują się, a potem strwożone uciekają, skoro walczący zwarci silnym hufcem ramię do ramienia, wolnym krokiem z lancami naprzód postępują. O moje dzieci, i my bądźmy zjednoczeni i zgodni pod jednym sztandarem Jezusa Chrystusa. Widzę tu różne sztandary, ale Krzyż powinien być główną naszą chorągwią. Z Krzyżem w ręku i w sercu, zwyciężymy naszych nieprzyjaciół, zmusimy do odwrotu bawołów rewolucyi, chociażby byli *tauri pingues*. O mój Boże widzisz serce tego ludu wybranego. Podnieś, proszę Cię, Twą wszechpotężną prawicę i podtrzymaj moją słabą rękę, abym im mógł udzielić błogosławieństwa skutecznego, iżby byli odważni w obec nieprzyjaciół, silni w wierze i zjednoczeni. Błogosław ich pasterzy, ich rodziny. Błogosław Hiszpanią całą, i spraw, aby na tej ziemi jesze raz zakwitło obfite żniwo cnót rzadkich. W Twojem imieniu, o mój Jezu, błogosławię ich w życiu i w godzinę śmierci. . . *Benedicti Dei etc.* (Tłum. wier. streszcz. Red.)

Potem Ojciec ś. odniesiony został do Watykanu przez kaplicę Najśw. Sakramentu, wśród najżywszych oznak przywiązania.

Przed kościołem i na moście św. Anioła liberalni tu i owdzie zaczepiali wracających, poczęli nawet gwizdać, ale trwało to chwilkę jedną.

Mówiąc o Rzymie przypomniemy, że dnia 20 p. m. minęło 73 miesiące, czyli 6 lat i 1 miesiąc od czasu jak sędziwy Papież Watykanu nie opuszcza. Żadne z państw katolickich, wyjąwszy jednego Garcia Moreno prezydenta z Equadoru nie zaprotestowało ani czynem, ani słowem przeciw gwałtowi dokonanemu na Ojcu chrześciaństwa. Warto wspomnieć, że z 256 poprzedników Piusa IX. 138 nie panowało lat sześć, a więc tak długo, jak Pius już jako więzień przebywa w Watykanie. Donoszą ze Rzymu, że z powodu ważnych prac, które Ojciec św ma zamiar przedłożyć kollegium kardynalskiemu powołani zostali do Rzymu Kardynałowie w obcych krajach mieszkający.

Lwów. Według ostatniego sprawozdania umieszczonego w *Wiad. kość.* odbyło się w Galicyi w tym roku 9 missyj z dobrym skutkiem. O założeniu bractwa *Boni Pastoris* w dyecezyi lwowskiej dotąd nic nie słychać. My wkrótce podamy projekt stowarzyszenia kapłanów w celu religijno-narodowym.

Najważniejszą dziś dla Duchowieństwa wiadomością jest projekt do prawa uregulowania dotacyi księży w całej monarchii austryackiej. Podając dziś treść tego projektu, zastrzegamy sobie na przyszłość ocenienie jego ze stanowiska kanonicznego i prawnego.

Projekta dotyczące dotacyi katol. Duchow. składają się z trzech części: 1. Z ogólnego prawa dotycz. dotacyi katol. duchownych z funduszu religij. które ma być prawną podstawą polepszenia dotacyi: 2. z rozporządzenia ministra W. i O. które określa prowizorycznie (na rok 1877—1879) dotacye i warunki prawnego żądania dotacyi — 3. Do tego rozporządzenia podane są nowe formularze fassyi, i plan niżej podany uregulowania kongruy. Wszystko opatrzone motywami, obejmującemi 26 stron.

Plan prowizorycznego uregulowania kongruy, według którego takowa wynosić ma:

	Proboszcze złr.	Wikar. złr.
W niższej Austryi:		
1. We Wiedniu	1800	500
2. W przestrzeni 4-milowej na około Wiednia	—	400
1. podpodz.: Proboszcz ze system. wikarym	1200	—
2. „ „ bez takiego wikaryusza	1000	—
3. W miasteczkach i miejscach leczniczych	1000	400
4. W innych miejscach	—	350
1. podpodz.: Proboszcz ze system. wikarym	800	—
2. „ „ bez takiego wikaryusza	700	—
W wyższej Austryi:		
1. W Linzu, Ried, Steyer i Wels	1000	400
2. W innych miasteczkach i miejscach leczniczych	800	350
3. W innych miejscowościach	600	300
W Salzburgu:		
1. W stolicy	1000	400
2. W miejscach leczniczych	700	350
3. W innych miejscowościach	500	300
W Styryi, Karyntyi i Krainie:		
1. W stolicy	1000	400
2. W miastach i miasteczkach mających nad 2000 mieszkańców i miejscach leczniczych	700	350
3. W innych miejscowościach	500	300
W Tyrolu:		
1. W Insbrucku	1000	400
2. W miastach i miasteczkach mających nad 2000 mieszkańców i miejscach leczniczych	700	300
3. W innych miejscach	—	250
1. podpodz.: tak nazwane nowe probostwa i inne pojedyńczo oznaczyć się mające miejscowości	500	—
2. podpodz.: pojedyńczo oznaczyć się mające miejscowości	400	—
Na wybrzeżach:		
1. W Tryeście	1200	400
2. W okręgu 2 mil około Tryestu, w miastach i miasteczkach nad 2000 mieszk. w miejsc. leczenia	700	300
3. W innych miejscach	500	250
W Dalmacyi:		
1. W Zara	800	350
2. W miastach i miasteczkach mających nad 2000 ludności i w miejscach kąpielowych	600	300
3. W innych miejscowościach	400	250
W Czechach i Morawie:		
1. W stolicy	1200	400
2. W przestrzeni 2-milowej około stolicy, miastach i miasteczkach, mających nad 5000 mieszk. i miejscach leczniczych	800	350
3. W innych miejscach	—	350
1. pod podz.: Probostwo ze system. wikarym	600	—
2. „ „ bez tego	500	—
W Szląsku:		
1. W Opawie	1000	400
2. W miastach i miasteczkach mających nad 5000 mieszkańców i miejscach leczniczych	800	350
3. W innych miejscowościach	—	300
1. pod podz.: Probostwo ze system. wikarym	600	—
2. „ „ bez tego	500	—
W Galicyi:		
1. We Lwowie i Krakowie	1000	400
2. W miasteczkach byłych obwodowych, w miasteczkach nad 10.000 ludności jakoteż w następujących miejscowościach: Podgórze (koło Krakowa), Trzciana, Bolechów i Biała	760	350
3. W miastach i w miasteczkach mających nad 5000 ludności, jako też w oznaczonych probostwach górskich i miejscach leczniczych—najw. post. z 31. paźdź. 1836 i potwierdzeniem z 4. listop. 1836 l. 29.931	500	300
4. W innych miejscach z wyjątkiem *a)* nowozałożonych probostw nie należących do kategoryi: 1-3. *b)* tych szczegółowo oznaczyć się mających probostw, których istnienie dla duszpasterstwa nie jest niezbędnie potrzebne, a które przeto zniesione być mają; *c)* tych pojedyńczo oznaczyć się mających probostw, które z powodu nadzwyczajnej zamożności istniejącej w parafii z planu polepszenia kongruy mają być wykluczone	400	250
Na Bukowinie:		
1. W Czerniowcach	1000	400
2. W miastach i miasteczkach mających nad 5000 mieszkańców i w miejscowościach leczniczych	700	300
3. W innych miejscach	500	250

Niedawno, gdy wyszła książka Irlandya i Polska, napisana przez kapłana, powstała ogromna wrzawa i obsypano błotem całe stronnictwo ultramontańskie, choć ono wcale nie wpłynęło na autora Irl. i Pol. — Teraz korrespondent warsz. do liberalnego *Dzien. pozn.* napisał najwyraźniej:

„Pierwszym krokiem, który nam uczynić należy przy zreformowaniu celów (?) i dążeń narodu, jest stanowczy rozbrat z myślą odbudowania Polski wbrew woli trzech mocarstw rozbiorowych, za pomocą przeróżnych kombinacyi, które, jak to widzieliśmy, nigdy się nie spełnią.

Zupełnie inaczej musi się ukształtować owa trójca, gdy naród polski całym swym ciężarem — 15 milionów ludzi — szczerze i otwarcie stanie po stronie jednego z trzech mocarzy północy. Polityka cesarska ulegnie wtedy tak rdzennemu przeistoczeniu, że następstw tej zmiany niepodobna obliczyć. **Jednemu z trzech dworów należy przebaczyć pogwałcenie tylu praw boskich i ludzkich — przebaczyć na zawsze.**"

To więcej nawet, albo przynajmniej to samo, co chciał autor Irl. i Pol.! A jednak oburzenie daleko jest łagodniejsze, a na stronnictwo liberalne, z którego ten głos wyszedł, nikt gromów nie ciska. Gdyby ultramontanie mścić się chcieli, mogliby liberałom oddać piękne za nadobne.

Wielkopolska. Smutną dla sprawy polsko-katol., zapisujemy wiadomość. Oto co o wyborach w Wielkopolsce pisze *Kuryer poznański*:

Od czasu tak zwanej „*Landrathskammer*" nigdy jeszcze W. Księstwo Poznańskie takiej szczuplej liczby reprezentantów do pruskiej Izby poselskiej nie wysłało, jak przy wczoraj odbytych wyborach. Przeprowadziliśmy w ogóle tylko 12 naszych kandydatów. Przed dziewięciorna, odnośnie sześciorna

latami straciliśmy większość w obwodach wyborczych: babimostsko-międzyrzeckim, szamotulsko-międzychodzkim, szubińsko-inowrocławskim i poznańsko-obornickim i nie tylkośmy jej dotąd nie odzyskali napowrót, ale nadto przy każdych nowych wyborach mniejszość nasza coraz staje się szczuplejszą. Przy wczorajszych wyborach ponieśliśmy po raz pierwszy klęskę i w obwodzie wschowsko-krobskim, gdzie od razu liczba wyborców niemieckich przewyższyła liczbę wyborców naszych o 66. O przyczynach tego niesłychanego niepowodzenia nie będziemy się tu rozwodzić, pozostawiając to na czas późniejszy, tu tylko zamieszczamy szczegółowy rezultat wyborów z wszystkich obwodów wyborczych W. Księstwa Poznańskiego.

Następujące obwody przeprowadziły kandydatów Polaków:

1) bukowsko-kościeński: panów St. Chłapowskiego i Magdzińskiego 320 głosami.

2) średzko-śremsko-wrzesiński: panów Pilaskiego (414 głosami), księdza dr. Stablewskiego (408 głosami) i doktora Romana Komierowskiego (414.) Z wyborców Polaków wyłamało się sześciu z karbów koniecznej solidarności, nie głosując na księdza doktora Stablewskiego, tak dobrze przez centralny komitet wyborczy i delegowanych postawionego kandydata, jak wszyscy inni nasi kandydaci. (Kto łamie solidarność — ultram. czy lib.? P. R.)

3) pleszewsko-krotoszyński: panów księdza doktora Jażdżewskiego (327 głosami) i B. Łubieńskiego (328 głosami.)

4) odolanowsko-ostrzeszowski: panów doktora H. Szumana (328 głosami), dr. F. Chłapowskiego (329 głosami.)

5) gnieźnieńsko-wągrowiecko-mogilnicki: panów Wł. Wierzbińskiego. Wł. Brezę i K. Kantaka 383 głosami.

Polaków zatem przeszło 12 a Niemców 17, z których 8 należy do stronnictwa narodowo-liberalnego, 3 do wolnokonserwatywnego, i do nowo-konserwatywnego, 3 do konserwatywnego, a dwóch jest niepewnego kierunku.

W Prusach Zachodnich przeprowadzono, o ile nam wiadomo, tylko 3 Polaków, i to w powiecie lubawskim pana Ignacego Łyskowskiego 124 głosami przeciwko 46 i na Kaszubach w powiatach wejherowskim i kartuzkim panów E. Czarlińskiego (275 głosami) i Tłokarskiego (277 głosami). Natomiast przepadli kandydaci polscy w Chojnicach 70 głosami, w powiatach starogardzkim i kościerskim 37 głosami mniejszości; w Chełmży z powiatów toruńskiego i chełmińskiego rozporządzaliśmy tylko 119 głosami, podczas kiedy Niemcy 241.

Z tego się okazuje, że w Prusach Zachodnich ponieśliśmy przy wczorajszych wyborach podobną klęskę, jak w Wielkim Księstwie Poznańskiem.

W Nr. zaś z 4. Listopada pisze *Kuryer* o tej samej sprawie:

Prawda jest, że rozgraniczenie okręgów najniepomyślniej wpływa na wybór zastępców czyli tak zwanych wahlmanów, prawda jest, że urzędnicy Polacy, pod grozą biurokratycznego teroryzmu nie chcąc się narazić na nieprzyjemności, rezygnować są zniewoleni z prawa wolnego wyboru i albo zupełnie od głosowania się wstrzymują, albo, co gorsza, głos swój na przełożonych swoich oddawają — prawdą nakoniec, że system trójklasowy, wymyślony na korzyść kapitału i klas najwyżej opodatkowanych, zapewnia w miastach przewagę żydowskiemu i napływowemu niemieckiemu żywiołowi — to wszystko prawda, — atoli to jeszcze nie tłumaczy ostatecznie niepomyślnego dla nas rezultatu. Tak było po wszystkie lata ostatnie,... a jednak tam, gdzieśmy ulegli przemocy, stosunek cyfr nie był tak przerażający jak obecnie.

Gdzieindziej, aniżeli w rozgraniczeniu okręgów szukać należy przyczyny złego....

Oskarżano się na to ogromnie, kiedy na pewnem zgromadzeniu wyborczem chłop polski odezwał się do zebranego obywatelstwa: „Panowie potracicie majątki — a wówczas kto będzie z nami?“ Może to było i nie stosowne, ale że prawdziwe, któż wątpić się ośmieli? Przekonuje nas o tem i ostatni rezultat wyborów. Coraz to więcej ziemi usuwa się z rąk polskich, coraz to więcej innoplemieńców rozpościera się po polskich dworach praojców naszych; Kennemanny, Tempelhofy, Treskowy, Mollardy et tutti quanti siecią swych posiadłości pokrywają dzielnice naszą, książęta niemieckie budują sobie na niej wille i pałace — cóż dziwnego, że nam głosów z każdą kadencyą przy wyborach ubywa, a przeciwnicy się wzmagają i rosną?

Rozsadowiwszy się na polskiej glebie dziedzicy niemieccy, dawnym zwyczajem szlachty germańskiej, trzymającej się podczas reformacyi onej zgubnej zasady „cujus regio illius et religio“—zmuszają lud polski bez pośrednio od nich zależny, do oddawania głosów na wyborców Niemców — jak o tem świadczą liczne korespondencye w pismach polskich...

Pozbywanie się majątków polskich, marnowanie drogiej po przodkach spuścizny, oto główna przyczyna, dla której na cały zabór pruski 15 ledwo zdołaliśmy wybrać posłów...

Niechby panowie nasi pamiętali o tem, że utrzymanie własności ziemskiej jest nietylko ich własnym, osobistym, ale i narodowym obowiązkiem, niechby się ograniczyli w potrzebach i wydatkach swoich, niechby rozwinęli większą energią, zdwoili prace i usiłowania swoje skierowane ku pomnożeniu dochodów — a z pewnością położą najskuteczniejszą tamę i zaporę wzrostowi żywiołu niemieckiego po wsiach naszych.

Francya. Prawie równocześnie z wiedeńską radą państwa i niemieckim parlamentem rozpoczęła obrady izba sejmowa we Francyi. Tam się też zwracają mimowoli oczy katolików, pomimo bowiem ubezwładnienia będącego następstwem wojny prusko-francuskiej, Francya przoduje w objawach życia katolickiego, i rzeczą jest pewną, że gdyby ztamtąd wiatr inny powiał po Europie, a przy tem gdyby przez zgodę między stronnictwami monarchistów orleanistów, bonapartystów i republikanów, Francya mogła odzyskać dawny głos w koncercie państw europejskich, wówczas na całej naszej półkuli inny zwrot by wzięła sprawa katolicka.

Tymczasem tak jak dziś rzeczy stoją we Francyi, nie widać dotąd jutrzenki onego szczęśliwego dnia, w którym Kościół na nowo skrzydłami swej opieki otuli ludy Europy.

Chociaż bowiem wysilenia katolików francuskich możnaby nazwać heroicznemi, chociaż wzrasta liczba pielgrzymek do miejsc cudownych, chociaż sława cudów w Lourdes dokonanych napełnia świat cały, chociaż Biskupi i kapłani francuscy mogą służyć za wzór odwagi stałości i gorliwości — to jednak i będące dziś u steru stronnictwo republikańskie nie spoczywa, ale na każdym kroku daje dowody, że ono dziś jest panem sytuacyi i uciskać może tych braci, których dla przekonań ich religijnych nienawidzi.

Ta walka żywiołów zachowawczo-katolickich z antikatolickim republikańskim żywiołem toczy się nietylko w pismach i w zgromadzeniach ludowych, ale także w parlamencie. Ostatnia sessya przed feriami, które się teraz właśnie skończyły, była zapowiednią starcia, którego obecnie oczekiwać należy. Budżet bowiem ministerstwa wyznań znacznie został obcięty, i kto wie czy nie stanie się uchwałą parlamentu.

Projekta te rządowe, obliczone na zadowolnienie republikanów, a na dokuczenie katolikom wywołały protest, nietylko organów katolickich, ale także Arcybiskupa Paryskiego Guiberta, który już trzeci list polityczny wystosował do ministra wyznań. O liście tym wspomniemy obszerniej w jednym z przyszłych Nrów, dziś tylko na to zwracamy uwagę, że postawa Biskupów francuskich i kleru wobec usiłowań panującego stronnictwa republikanów, jest wymownem poparciem naszego zdania, wypowiedzianego w artykułach: „Polityka a księża“. Biskupi francuscy albowiem kwestye polityczne uważają za tak bardzo ze sprawą Kościoła złączone, że osobne listy pasterskie wydają w tym celu, aby pouczyć wiernych, jak się mają zachować w kwestyach i agitacyach politycznych.

Będziemy się starali podawać dokładny przebieg parlamentarnej walki, jaka się stoczy w sprawie budżetu wyznań, dzisiaj wspomniemy tylko, że Gambetta, głowacz republikanów na dni kilka przed rozpoczęciem sessyi wyłuszczając na zgromadzeniu ludowem w Belleville w obec trzech tysięcy słuchaczów swój program i powtórzywszy swe zwykłe nienawiścią zaprawione pociski przeciw ultramontanom i papizmowi, oświadczył, że lepiej się trzymać polityki wyczekującej.

Małą illustracyą tej walki stronnictw i gazet jest polemika między dwoma dziennikami w sprawie nabożeństwa przed sessyą parlamentu, którą tu w krótkości podajemy:

Univers żalił się, na to, że przed zebraniem się sejmu nie nakazano modłów publicznych po kościołach o błogosławieństwo Boże dla prac sejmowych. Rząd francuski uniewinnił się, jednakże tem, że konstytucya podobne modły przepisuje jedynie przed otwarciem nowej sesyi, a obecnie sejm zebrał się nie na nową sesyą, lecz tylko wcelu dokończenia sesyi latowej. Na artykuł *Universu* odpowiedział dziennik radykalny *Les Droits de l'Homme* jak następuje:

Univers tak samo jak Rachel chce zostać niepocieszonym. Nie może pogodzić się z tą myślą, iż nie wzywano błogosławieństwa niebios na prace pp. Barodet i Madier de Montjau.

Trzeba jednak, aby się ze swoim losem zgodził: ta mała nieprzyjemność jest tylko wstępem do tych, które mu są przeznaczone w 1880 r.

Dalej znów pomieniony dziennik mówi:

„Modły publiczne mogą mieć tylko wpływ najzgubniejszy na takich ludzi jak Ludwik Blanc, Ordinaire lub Naquet. Im więcej Duch Święty będzie oświecał ich inteligencyą i wzmacniał ich serca, tem bardziej ci sami reprezentanci, wierni logice całego swego życia, opierać się będą przy swojem żądaniu, aby rozdzielono Kościół od państwa i zniesiono budżet wyznań; tem bardziej nieugiętemi będą faryzeuszom klerykalizmu, im jaśniej światło z góry pozwoli im widzieć niebezpieczeństwo ultramontanizmu."

Napady prasy republikańskiej na ministra wojny i na armią z powodu odprawionego przed kilka miesiącami nabożeństwa obozowego z błogosławieństwem Ojca św., spowodowały nieporozumienie w łonie samego ministerstwa. Po naradzie ministrów, która na dniu 19 p. m. przeciągnęła się od wieczora do północy, oświadczył minister wojny Berthaut, że się poda do dymisyi, jeśli koledzy jego Marsère i Dufaure niepołożą kresu napaściom dzienników. Marszałek nie przyjął dymisyi.

Bibliografia i krytyka.

Choroby Galicyi w latach od 1866—1876 podpatrzone i opowiedziane przez Dukata, przez Józ. Rogosza, Lwów 1876. Nakładem Richtera. O tej książce z szumnemi pochwałami pisały pisma liberalne i podnosiły tę okoliczność, że wyczerpano pierwsze jej wydanie i okazała się potrzeba drugiego. Jeżeli my obszerniejsze o tem dziele sprawozdanie umieszczamy to dlatego, ażeby właśnie ci którzy „Choroby Galicyi" czytali, mogli łatwiej ocenić tę książkę, która dla formy i treści mogła ich zająć, a oraz, aby zwrócić uwagę ludzi katolickiego stronnictwa na to, w jakim kierunku pracować powinni.

Jeśli „Choroby Galicyi" mogły znaleść odbiorców i czytelników to nie dla wysokiej literackiej wartości i piękności, ale dlatego tylko, że dotknęły wszystkiego co nas boli, i zebrały obrazki które się codziennie w życiu naszem powtarzają. Każdy mógł w nich zobaczyć siebie, lub tych z którymi ma bliższe stosunki.

Poznamy to z treści którą podajemy. Pan Rogosz wpadł na dziwną myśl włożenia w usta dukata całej osnowy swej quasi-powieści. Jego dukat holenderski „słyszy uszami tego rycerza, który na nim jest wybity, oczyma jego widzi, ustami mówi." Dukat ten z urzędu menniczego wyszedłszy bodzi się w domach gry niemieckich, tam się dostaje do rąk Francuza gowernera z Galicyi, z którym jedzie do Paryża. Pan Louis d'Etienne, tak się nazywał gowerner, spotyka z różnych znajomych, bywa w kółkach Polaków w Francyi bawiących i emigracyi i t. d., a jego dukat opowiada, co mówią ci Polacy, emigranci — owszem on nawet przedstawia nam ich charaktery — ich choroby. Wreszcie p. L. d'E. daje dukata księdzu z Krakowa, na mszę — dukat wraca z nim do Krakowa, słyszy rozmowy księdza z dziennikarzem ultramontańskim, z hrabiną Laurą i t. d. i znowu przedstawia choroby ultramontańskich księży i dziennikarzy — czyli „maskowanych" t. j. ultramontanów. Ksiądz daje dukata pannie służącej u hr. L., ta go daje swemu narzeczonemu, ten go przegrywa i przepija kelnerowi kawiarni, kelner go gubi — a znajduje pewien mały urzędnik, które lichwa rujnuje z rodziną — dukat opowiada historyą tej biednej rodziny i w ten sposób przedstawia chorobę lichwy żydowskiej. Urzędnik daje dukata lichwiarzowi, a ten go sprzedaje arystokracie, hr. Guciowi, który pozuje na męża politycznego, bierze udział w pewnej naradzie wieczornej nad sprawą żydowską, a dukat opowiadając treść tej rozprawy, podaje środki na chorobę która się nazywa sprawą żydowską. Hr. Gucio przegrywa dukata do księcia Artura, który się obraca w sferach wysokich, ma do czynienia z adwokatami, a dukat kreśląc wypadki życia swego pana, oraz charaktery tych którzy z nim obcują: arystokratów i adwokatów, i uwidocznia nam chorobę pasożytów (arystok.) i pijawek (adw.). W końcu lokaj ks. A. wykrada dukata panu swemu i stawia go na loteryą, kolektant loteryi sprzedaje dukata p. Kulikstowi, ślepemu graczowi w loteryę — w ten sposób dukat widzi tych, którzy bywają w kolekturze loteryjnej, opowiada ruinę majątkową p. Kalliksta — i daje nam obraz choroby, którą jest loterya.

Oto treść książki, która ma być moralną powieścią, czy satyrą, a dukat to oś, około której wszystko się obraca.

Zanim zapoznamy czytelników z tem, w jaki sposób Dukat, a raczej p. Rogosz „choroby Galicyi" przedstawia, musimy ocenić literacką wartość jego książki. Daremnie byśmy szukali w literaturze rodzaju, do którego zaliczyć można pracę p. Rogosza. Ma ona niby formę powieści ale powieścią nazwana być nie może, bo niema tam ani jedności, ani osoby głównej, ani zawikłań powieściowych. Opowiadacz przygód życia swego — dukat, o sobie powiedzieć tylko tyle może: dostałem się do rąk p. Louis d'Etienne, potem do X. A. z Krakowa, a potem p. X. i t. d. — co jest bardzo monotonnem i wcale niezajmującem! Poprzyczepiać do tych wypadków dukata, różnego rodzaju osobistości, ich czyny, losy i zasady, jest pod względem literackim, tak słabem, że mimowolnie na myśl przychodzi na myśl szopka dziecinna, w której ręka ukryta co chwila nową na patyczku przyklejoną lalkę oczom naszym przedstawia. (C. d. n.)

ROŻNOŚCI.

Z Częstochowy opisuje p. Sakowski właściciel oberży, następującą rozmowę z gośćmi swoimi:

Darуj mi Pan śmiałość, że pragnąłbym się dowiedzieć, jakiego państwo jesteście wyznania, bo uważam, że państwo nie jesteście katolikami; cóż was więc tu do nas mogło sprowadzić?

Zagadnięty odpowiedział grzecznie:

Masz Pan racyą w swoim domyśle; jesteśmy starozakonni, ale doznawszy szczególnej łaski Bożej za przyczyną Matki Boskiej w Częstochowie, przyjechaliśmy jej podziękować. Jestem bankierem w Petersburgu, wiedzie mi się pod względem majątkowym dobrze, nie zbywa mi na niczem. Długo nie mieliśmy dzieci, wreszcie urodziła nam się córeczka. Było to całe szczęście nasze: ale blisko roku mając, zachorowała nam niebezpiecznie. Sprowadziliśmy różnych lekarzy, pewnie ze trzydziestu, ale żaden poradzić nie mógł, i już miało dziecko skonać, już go lekarze odstąpili, a ja sam aby oddalić sobie i żonie od głowy zmartwienie, kazałem zaprządz do powozu, żeby się przejechać. Poszliśmy jeszcze pożegnać się z dzieckiem umierającem, a nad kolebką płacząca mamka jego, Polka, klęcząc robiła jakieś znaki nad niem. Pytałem się jej, na co to robi. Odpowiedziała, że je żegna medalikiem Matki Boskiej Częstochowskiej, która już nie jednemu poradziła, kiedy ludzka pomoc ustawała; więc i ona ma nadzieję, że Pan Bóg za taką przyczyną poratuje to dziecko, którego jej tak bardzo żal. Litowałem się nad tą kobietą płaczącą i rozżaloną i szczerze się modlącą nad naszem dzieckiem, i nie broniłem jej robić to, w co tak silnie wierzyła; pożegnaliśmy się z dzieckiem, którego już przy życiu zastać nie myśleliśmy po powrocie naszym. Wsiedliśmy smutnie do powozu, żona w żalu nieutulona, ja również smutny, choć starałem się żonę uspokoić.

Wróciliśmy późno, a tu mamka uradowana woła nas, żeby zobaczyć dziecko, że zupełnie zmienione, wesoło patrzące i biorące się do piersi, że mu zapewne Matka Boska Częstochowska dopomogła.

Przekonaliśmy się, że kobieta prawdę mówiła, gdy w trzech dniach dziecko tak przyszło do siebie, że lepiej wyglądało niż dawniej, a teraz już sobie chodzi i jest bardzo rozkoszne. Przybyliśmy więc tu dotąd, aby podziękować waszej Matce Boskiej, która widocznie nam dopomaga. Pan Bóg ma swoje dziwne sposoby; wszyscy mamy jednego Boga; więc nie dziw się Pan, żeśmy tu przyjechali. Kiedy nam ta kobieta mówiła o swojej wierze w pomoc Matki Boskiej Częstochowskiej, to dziwnie nas coś przeszło, aleśmy nigdy nie myśleli, żeby się to naco przydać mogło, to jej żegnanie dziecka.

Drugi wypadek był z żydkiem z Warszawy. Opowiadał nasz Sakowski dalej, że żydek ten stanął u niego, przybywszy do Częstochowy, a gdy się gospodarz dziwił, że żyd chodzi do kościoła na Jasną Górę, zapytany o przyczynę rzekł:

„Widzi Pan, byłem w interesach tak trudnych, że sobie rady nie wiedziałem; chodziłem zamyślony, i nie było co począć. Wtem pewnego razu pomyślałem sobie, wiedząc, że wielu jeździ do Częstochowy, gdzie Matka Boska im pomaga, że możeby i mnie poradziła w mojem położeniu. W tem mi się zrobiło jasno w głowie, żem sobie ułożył wszystko jak zrobić. Zabrałem się do wykonania moich układów, a wszystko mi poszło tak gładko, żem pozałatwiał wszystkie interesa i teraz jestem spokojny. Przypisuję to łaskawej przyczynie Matki Boskiej Częstochowskiej, i dla tego to przybyłem Jej to podziękować, bo czułem potrzebę, żeby to zrobić.

Różni Moskale i w tym roku poprzysyłali *vota* swoje na podziękowanie Matce Boskiej. Widziałem sam piękny duży krzyż z wyobrażeniem Pana Jezusa ukrzyżowanego i dwie lampy w rodzaju grubych gromnic w skarbcu, przysłane od Moskali z Petersburga.

Iluż to katolików doznało łask najrozmaitszych a może nie pamiętali o tem, jak podziękować, jeżeli już nie na miejscu, gdy nie mogą, to przynajmniej w domu, kiedy innowiercy tak piękny przykład im dają. Czyby tu nie można zastosować ewangelią o trędowatych? (*Pielgrzym*).

Rzym (*Podarunek Ojca św. dla Lourdes.*) Pielgrzymka z Włoch do miejsc odpustowych we Francyi już się rozpoczęła. Ojciec św. dał prezesowi towarzystwa „Circolo di San Pietro", gałązkę palmową ze złota, kosztownie wyrabianą i drogiemi kamieniami wysadzaną, by tenże ją złożył u stóp cudownego obraza w Lourdes na intencyą Ojca św.

Ryszmond. W północnej Ameryce, w mieście Ryszmondzie aresztowano 10-letniego chłopca, który przeszkadzał nabożeństwu w katedrze św. Piotra. Sąd wydał wyrok, aby go odprowadzono do więzienia i aby tam matka wybiła go rózgą. Żołnierz przywiązał go do słupa, a matka chcąc nie chcąc wykonała wyrok sądu. Gdyby z wszystkiemi wielkimi i małymi tak postąpiono, którzy przeszkadzają w nabożeństwie.

Złota młodzież. Lipska liberalna prasa narodowa wyrzeka: „Młodzież 15 i 16 letnia siada w publicznych miejscach u boku poważnych mężczyzn i puszcza tymże w oczy dym cygarowy; uczniowie szkoły postępowej uszkadzają okna, stoły i ławki w szkole i wypędzają nauczyciela; rozpustni chłopcy uszkadzają pomniki, które dla każdego rozsądnego człowieka są święte; dręczą i męczą zwierzęta, czem się każdy nie zupełnie bez rzadu umysł obruza, znieważają przyzwoitych ludzi swem bezwstydnem zachowaniem; bezczeszczą niewinność, a swą gburowatością nie szanują nawet starości itd. W obec takich faktów uważa wielce liberalny „Leipz. Tagsblatt" zaprowadzenie na nowo chłosty cielesnej za kwestyę naglącą.

ZMIANY W DYECEZYACH.

Metropolia lwowska.

Instytucyą kan. na prob. w Czernelicy otrzymał ks. Tom. Stańkowski, pater spirit. sem. duch. we Lwowie. Prezentę na prob. w Lubaczowie otrzymał ks. Jan Adamowicz, prob. z Oleszyc. Ks. Winc. Jaremowicz zak. OO. Dominik. uwolniony od obowiązków wikarego przy kośc. par. Bożego Ciała we Lwowie, a w miejsce jego przeznaczony ks. Hieron. Niemczanowski, expozyt w Krotoszynie. Ks. Sebast. Flissowski zak. OO. Dom. mianowany expozytem parafii w Krotoszynie, tudzież administratorem excurrendo parafii w Dawidowie. Przeniesiono wikarych: ks. Edwarda Mądrzyckiego z Żydaczowa do Kamionki Strumił., ks. Zygm. Gorazdowskiego z Gródka do Żydaczowa jako administratora; ks. Wawrz. Zarembę ze Strum. Kamionki do Złoczowa; ks. Ign. Kubisztala ze Strum. Kamionki do Gródka; ks. Karola Przyborowskiego ze Złoczowa do Strum. Kamionki. Exposit. can. otrzymali: ks. Feliks Tomaszewski, prob. w Prusach pod Lwowem, ks. Michał Dąbrowski, prob. w Pomorzanach, ks. Maciej Kasprowicz, prob. w Zubrzy i ks. Feliks Tarczyński, prob. w Magierowie.

Dyecezya przemyska.

Prezentę na probostwo w Malawie otrzymał ks. Jakób Kocurek, wik. z Moszczanicy. Egzaminowi prosynodalnemu *de scienta* poddali się dn. 11. i 12. paźd. z pomyślnym skutkiem: ks. Wład. Głodt, wik. z Zaczernia, ks. Jan Jakiel, wik. z Leska, ks. Jan Juszczyk, wik. z Olpin, ks. Józ. Kocimowski, adm. kapelanii w Żurowej i ks. Walenty Mazurek, wik. z Komarna. — Na pierwszy rok teol. do seminaryum przyjęci: Szymon Gorczyca r. z Krosna, Józef Łobarzewski r. z Czermny i Antoni Ziobro r. z Czudca; opuścił zaś seminaryum na I rok teol. przyjęty Aleksander Boczoń. Ogólna liczba alumnów 67. Ks. Tomasz Leonard Radoniewicz, wikary w Rychcicach, przedtem Karmelita, na wstawienie się Najprzew. Ordynaryatu otrzymał od wys. c. k. Namiestnictwa W. O. titulum mensae z funduszu religijnego.

Dyecezya Tarnowska.

Dnia 12. paźd. † w Nowym Sączu ks. Józef Skulina, Tow. Jez. Chory oddawna na słabość piersiową, idąc na mszę św. rano o 7, upadł na dolnym korytarzu; zaniesiony do pokoju brata furtyana i opatrzony olejami św. w pół godziny już nie żył. Ś. p. ks. Skulina ur. się 27. września 1815. R. 1848 wysłany był na kursa teologii do Francyi. Po ich ukończeniu udał się na missyą na wyspę Syra, w archipelagu greckim. Mówił i pisał po nowogrecku jak ojczystym językiem. W r. 1857 odwołany przez przełożonych do kraju, był profesorem języka greckiego w konwikcie tarnopolskim. Następnie jako operaryusz pracował w Starejwsi i w Łańcucie, a w Nowym Sączu w ostatnich dniach sprawował obowiązki kapelana więzienia, których do ostatnich chwil, acz chory i wynędzniały, nie zaniedbywał. R. i. p. Dnia 6. paźd. instytuował się ks. Ant. Opidowicz, prob. z Trzebuni, na benef. Sułkowice, gdzie dotychczas admin. ks. Jan Chojecki pozostał jako wikary. Ks. Józef Kosiński, senior kollegium wikaryuszy przy katedrze tarnowskiej, otrzymał prezentę na benef. Sobolów koło Bochni. Przeniesieni XX. wikarzy: ks. Bronisł. Niklewicz z Kalśki do Łętowni, ks. Jan Bobczyński z Ryglic do Wojnicza, ks. Fr. Gołuszka z Porąbki do Ryglic, ks. Ludw. Krzemiński z Bobowej do Kęt, ks. Klem. Jaworski z Kęt do Porąbki. Konkurs powtórnie rozpisany do 6. listopada na benef. Kosocice koło Wieliczki, a nie na Kozy, jak było mylnie w z. nrze. Dnia 24. paźd. zmarł ks. Wład. Karczyński, prob. w Wielkich Strzelcach, w pow. Brzeskim. Nie długie było jego życie, bo tylko 33 lat; (ur. był r. 1843 w Bobrownikach, parafii Jurkowskiej); nie długo pracował we winnicy Pańskiej, bo dopiero od 8 lat jak był kaplanem, a od 4 proboszczem. Jednak przez ten krótki czas ile pracował dla chwały Bożej, dla umoralnienia i zbawienia ludu, świadczyć będzie jego osierocona parafia. Zastał ją pod każdym względem upadającą; dzisiaj lud tam trzeźwy i nabożny, kościół ślicznie odmalowany, wszystkie zabudowania plebańskie do porządku przyprowadzone. U swoich współbraci miał wielki szacunek dla swej rzadkiej cnoty, że z przyjacielską uprzejmością łączył prawdomówność; u swoich parafian pozostawił żal nieukojony, bo go kochali wszyscy dla jego otwartości i przystępności. Na pogrzeb przybyli nawet z odległych stron kapłani i obywatele, aby zmarłemu ostatnią oddać przysługę. (*Wiad. kośc.*)

Odpowiedzi redakcyi.

WIX. Kałowski w Ropczycach. „Piasta" wysłano, niewiemy, czemu niedoszedł. — Sprostowano.

WIX. Rapała w Jaworznie. Serdeczne dzięki za poparcie, proszę o nie nadal. Kazanie trudno mi ogłosić drukiem, boby za wiele miejsca zajęło.

WIX. Mordziński w Skawinie. W Nrze 2gim „Piasta" dano odpowiedź na zapytanie.

WIX. Dziekan Jan Komperdo. Za zalecenie „Piasta“ kapłanom kondekanalnym serdecznie dziękuje. — Oby tak wszyscy PP. Dziekanie uczynić raczyli.

WWXX.: Kanonikom Łobosowi w Przemyślu, J. Krukowskiemu i Jenkowrowi w Błażowej, Rapale w Jaworznie, Matusińskiemu w Sączu, Puchalskiemu w Białogórze etc. etc. Za słowa zachęty, życzliwości i błogosławieństwa pokorne dzięki. Proszę o poparcie modlitwą i o polecenie Szan. Konfratrom.

WWKsięża, którzy za inten. mszalne żądali „Piasta“ Prosimy o odprawienie 4 mszy *ad intent. dantis.*

W. Księdzu z Łastowca. Deficiente pecu-mittitur absque-mo.

HOMILIE PARAFIALNE

zapowiedziane na dzień 15 Września dotąd wyjść nie mogą z braku dostatecznej liczby prenumeratorów. Dla stu kilkunastu nie możemy, podejmować nakładu. Za ostatni termin do złożenia lub zgłoszenia prenumeraty kładziemy dzień 8 listopada. Od Przew. Duchowieństwa zależy, czy to wydawnictwo będzie mogło istnieć.

Treść: I. O naszych redaktorach. — II. O wyborach. — III. Sprawa wschodnia. — IV. Wiara, nadzieja i miłość, powieść z epoki terroryzmu z angiel. przez X... — V. Ultramontanie i liberały, rozprawa przez Bezstronnego (C. d.) — VI. Przegląd dziennikarstwa galicyjskiego: *Odezwa do redaktorów pism liberalnych, Gaz. Nar., Ruch, Tydzień, Dziennik polski, Czas.* — VII. Ze świata katolickiego. — VIII. Bibliografia i krytyka. — IX. Rozmaitości. — X. Zmiany w dyecezyach.

Drukiem Karola Budweisera.